



Ks. dr A. NAUMCZYK

## A EPISKOPAT RZYMSKOKATOLICKI W POLSCE?

(TŁO POWSTANIA I DZIAŁALNOŚCI SPOŁECZNEGO TOWARZYSTWA POLSKICH KATOLIKÓW)

W latach trzydziestych naszego stulecia wydał hiszpański historyk i filozof, Józef Ortega y Grasset dzieło pt. „Powstanie mas”, w którym dowodził, że największe niebezpieczeństwo dla cywilizacji kryje się w masie ludzkiej. Masą nie jest, oczywiście, ani rzesza robotnicza, ani jakakolwiek inna określona klasa społeczna, ponieważ masę w pojęciu Ortegi znaleźć można wszędzie tam, gdzie postawę życiową cechuje bytowanie z dnia na dzień, z godziny na godzinę, bez programu, bez jasnej i pełnej linii ideologicznej. Ludzie należący do Ortegowskiej masy umieją zawsze znaleźć się w pierwszych szeregach, głośno wołają o przywileje w imię nieznanych często sobie, a nawet nie istniejących nieraz praw — nie pojmują natomiast żadnego obowiązku, nie chcą, chociaż mogliby, podjąć się jakiegokolwiek twórczej, uporządkowanej pracy.

Przypomniałem rozważania Ortegi dlatego, ponieważ w katolickiej części naszego, polskiego społeczeństwa można odnaleźć i elitę i masę z tym, że o ile elita, niezależnie od swego społecznego pochodzenia działa, trudzi się, pracuje to postawa masy napawa obserwatora obawą o przyszłość.

Rozdziera szaty rzymskokatolicki episkopat i kler nad zjawiskiem indyferentyzmu religijnego swych wiernych — nie dostrzega natomiast zjawiska równie groźnego, a jakże brzemienne w skutki. Zjawiska

wadliwej, często z gruntu błędnej postawy społecznej pewnej części swych wiernych, wyrażającej się obojętnością wobec podstawowych założeń programów ekonomiczno-gospodarczych kraju, ignorowaniem ustaw i zarządzeń władz państwowych, szukaniem dróg obejścia niewygodnych dla siebie i swego prywatnego interesu dekretów, tworzeniem dobra i mienia społecznego, uchylaniem się od zwartego wysiłku w dzieło odbudowy kraju i umacnianiu ustroju sprawiedliwości społecznej.

Jest prawdą, że postawa wobec zagadnień religijnych u współczesnego katolika winna być świadoma i zdecydowanie czynna. Nie jest dobrze, jeżeli katolik wychowany od dzieciństwa w duchu nadprzyrodzonej atmosfery religijnej z biegiem czasu odkrywa istnienie kilkunastu innych religii, często niepokojąco podobnych do własnej i pod wpływem tego odkrycia wpada w stan wątplenia w prawdziwość swojej religii, w jej wartość nadprzyrodzoną i jej słuszność: jest szczególnie źle, gdy stan owego zwątpienia trwa do końca życia. To winno obchodzić episkopat i kler wszystkich stopni.

Nie jest atoli katolik w swej ziemskiej ojczyźnie tylko obojętnym i biernym na wszystko co wokoło niego się dzieje pielgrzymem. Katolik jest także obywatelem swego kraju, jest członkiem narodowości, synem macierzystej ziemi, jest obywatelem. Jako obywatel

# SIEDEMNASTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO



(Do Efezjan 4, 1-6)

**B**racia: Proszę was ja, więzień w Panu, abyście postępowali w sposób godny powołania, do którego wezwani jesteście, ze wszelką pokorą i łagodnością, z niecierpliwością znosząc jedni drugich w miłości, starając się zachować jedność ducha, złączeni węzłem pokoju. Jedno ciało i jeden duch, jako wezwani jesteście do jednej nadziei wezwania waszego. Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest. Jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który panuje nad wszystkimi, działa przez wszystkich i jest we wszystkich nas. Który jest błogosławiony na wieki wieków. Amen.



EWANGELIA

(Sw. Mateusz 22, 35-46)

O tego czasu: Przystąpili do Jezusa faryzeusze. I zapytał Go jeden z nich, uczoney w Prawie, kusząc Go: Mistrzu, które jest największe przykazanie w Prawie? Rzekł mu Jezus: Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej (Powt. Pr. 6, 5). To jest największe i pierwsze przykazanie. A drugie podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego twego jako siebie samego (Kapl. 19, 18). Na tych dwóch przykazaniach całe Prawo zawisło i prorocy.

A gdy się zebrali faryzeusze, zapytał ich Jezus mówiąc: Co sądzicie o Chrystusie? Czym jest synem? Mówią Mu: Dawida. Rzekł im: Jako tedy Dawid w duchu zowie Go Panem, mówiąc: Rzekł Pan Panu memu, siadź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjaciół Twoich podnóżkiem nóg Twoich. (Ps. 109, 1). Jeżeli więc Dawid nazywa Go Panem, jakże jest synem jego? A nikt nie mógł Mu odpowiedzieć słowa, ani też nie śmiał Go od onego dnia więcej pytać.

Czytamy w Pismie Św. że w drodze, jaka naród wybrany odbywał do Ziemi Obiecanej. Bóg dał mu przez jego wodza Mojżesza przykazania. Opowiada Pismo Św., że przez 40 dni i nocy pościł Mojżesz, wódz narodu wybranego, pościł i modlił się, aby być godnym otrzymania prawa od Boga. Przykazania te obowiązywały w Starym Testamencie i obowiązują w Nowym, obowiązują i nas. Ale minęło przecież ponad 3000 lat od chwili nadania przykazań. Stawia więc niejedno pytanie, czy nie są one przestarzałe, czy mogą być normą postępowania współczesnego człowieka; człowieka ery atomowej? Wielu spośród ludzi uważa Boże przykazania za ciężar życia, za kajdany krępujące swobodę ruchów, za coś, czego gdyby nie było, byłby chyba raj na ziemi. Tak nieraz ludzie myślą oczywiście nie pod wpływem rozumu ani doświadczenia życiowego, ale pod wpływem namietności i chwilowego zaślepienia. Czymże tedy są dla człowieka przykazania Boskie?

Każda rzecz, jaka tylko istnieje, czy olbrzymie masy ciał niebieskich, czy kropla rosy, która się zawiesiła na kielichu kwiatu, czy istoty żyjące czy martwe, wszystko to ma swoje prawa, którymi się rządzi. Najmniejsze odstępnie od praw przyrody wywołałoby we wszechświecie katastrofy. I dlatego istnieje tam tak wielki ład i porządek, a stąd harmonia i piękno w naturze, dlatego mamy pory roku z codziennie wschód i zachód słońca, ponieważ wszystko kroczy po drogach wyznaczonych przez Stwórcę.

Człowiek musi mieć także swoje prawo, jemu odpowiadające, które powinien znać i zachować. Cóż to jest za prawo? Jest to prawo moralne, które Bóg wypisał na sercu każdego człowieka przez rozum, a później ogłosił pozytywnie ujmując je w formę 10 przykazań. Przykazania Boskie są więc prawami naszej natury. Sam rozum mówi nam przecież, że poznawszy Boga, należy Go czcić i tę cześć okazać na zewnątrz. Oto trzy pierwsze przykazania.

Ten sam rozum nas poucza, że należy czcić rodziców, życia drugim nieprawnie nie odbierać, cudzą własność szanować, ani jej nawet nie pragnąć, bo czego my nie chcemy, aby nam drudzy czynili, tego i my im nie czynimy. Te zawarte są nie gdzie indziej, tylko w przykazaniach. Szóste zaś przykazanie, chociaż w formie swojej stoi na straży rodziny, korzeniami jednak swymi tkwi w prawie naturalnym, które każe nam panować nad swymi namietnościami. Cóż więc z tego wynika? Wynika stąd, że prawo to jest moim własnym

prawem i jeżeli je zachowam, to i ono mnie zachowa jeżeli zaś je zgwałcę, ono mnie zniszczy, gdyż natura upomni się zawsze o pogwałcone prawa. Dziecko, jeżeli zachowa prawa dziecka, jest szczęśliwe, uczeń, jeżeli zachowa prawa ucznia, jest jako uczeń szczęśliwy. Tak samo i człowiek, jeżeli zachowa swoje prawo będzie szczęśliwy. Człowiek, który przykazania Boże uważa za niewykonalne, mówi tym samym, że Bóg, który przecież człowieka stworzył, pomylił się, kładąc za duży ciężar na ramiona ludzkie, przypisując też Bogu niesprawiedliwość, nawet okrucieństwo, że karze człowieka za to, czego ten wykonać nie potrafi. A przecież każdy z nas widzi że taki sąd jest bluźnierstwem. Stąd też woła św. Augustyn: „Przypatrzcie się ptakom, czy pióra i skrzydła są ich ciężarem, a dla nas przykazania są także skrzydłami, przy pomocy których wlatujemy do nieba“.

Na ziemskich naszych drogach są różne znaki, słupy i tablice, byśmy trzymając się ich posuwali się pewnie naprzód, a nie schodzili na bieżnię i manowce. Na duchowej drodze mamy także słupy i znaki, mamy tablice i napisy a są nimi właśnie przykazania, które zabezpieczają nas przed kręceniem i zboczeniem nad przepaściami, w których tań się grzech i zło uśmiercające duszę.

Wprawdzie uczoney w Piśmie zapytuje w perykopie ewangelicznej o największe przykazanie, ale przecież nas obowiązują wszystkie — cały dekalog.

A owo największe?

Jest ono w myśli ideologii Jezusa Chrystusa zasadniczym kierunkiem naszego podróżowania przez życie ziemskie. Jest i być powinno busolą, kompasem naszej drogi. Bez miłości Boga i bliźniego nie ma w chrześcijaństwie życia a przecież trupy chodzą, działać, zasługiwać na życie wieczne nie mogą. Miłość to życie życie Boże w nas dla nas samych i dla bliźnich naszego otoczenia, tych związanych z nami na co dzień i tych napotykanym od czasu do czasu; bez względu na metrykę, poglądy, przekonania. Dlatego Apostoł Narodów nawołuje w lekcji dzisiejszej niedzieli do postępowania w sposób godny powołania naszego, tj. do życia tolerancyjnego wspartego o zasady miłości wzajemnej.

Niechaj słowo Jezusa Chrystusa zabrzmia dla nas jak hasło, jak komenda do działania, jak ostrzeżenie: na tych dwóch przykazaniach całe Prawo zawisło i Prorocy. — Od ich spełnienia w aspekcie indywidualnym i społecznym zależy doprawdy wszystko — łącznie ze zbawieniem duszy. M. PIJARSKI

## O MODLITWIE

Sam na sam w chłodnym cieniu  
kościola

W boczny oltarz mały się zapatrzę  
Widząc skrzydło złamane anioła  
Twarz zasłonię i szczerze zapłaczę.

Że to z mojej winy anioł biały  
Wzniesić nie może modlitwy na  
skrzydłach.

Tak i z moją modlitwą, na którą  
Życie skryte zastawiło sidła.

Że nie uleci ku Tobie obłokiem,  
Bo nad mrocznym błąka się  
urwiskiem

I strach wielki, i smutek ją trwoży.

Zbyt wielki — by pomodlić się,  
Chryste.

Zatem w cieniu już wolę przystanąć,  
Anizeli z bliska popatrzeć  
Na Twój krzyż w cierniowej koronie  
I przekonać się, że nade mną  
placzesz.

I jedynie żyję tą nadzieją,  
Że mnie Matka Boska pocieszy.  
Anioł z skrzydłem złamanym  
przebaczy,

A Ty — pocieszysz.

JÓZEF BARANOWSKI

# CO MOŻE DAĆ SOBÓR?

**D**wudziesty pierwszy w dziejach Kościoła rzymskokatolickiego sobór rozpoczął obrady. Przepych kardynalskich i biskupich strojów, różnorakie tytuły ich świętobliwości, eminencji, ekscelencji, patriarchów, metropolitów i generałów — wszystko co ludzka pycha, próżność i ambicja zdołały wymyślić zgromadzone zostało pod wspaniałą kopułą bazyliki św. Piotra w Rzymie. Ludzie starzy, pochyleni wiekiem i okryci siwizną, ludzie w sile wieku, pełni godności i powagi, o spojrzeniu władczym i nie znośącym sprzeciwu, wreszcie ludzie młodzi, spowici w długie, powłóczyście szaty — przynieśli ze sobą nie tylko wolę słuchania lecz również — gotowość mówienia, dyskusowania, przekonywania. Trzy i pół tysiąca mężczyzn nazwało się szumnie „ojcami soboru” i zasiadło w bazylice, aby radzić. Nad czym?

Od blisko dwu lat — dokładnie od 14 listopada 1960 czynna była w Rzymie Centralna Komisja Przygotowawcza, której naczelnym celem i zadaniem było wytyczyć kierunek obradom soboru. Komisja przedyskutowała i zatwierdziła 70 schematów wysuniętych przez 12 komisji specjalnych i sekretariaty. Niektóre schematy są niewątpliwie ciekawe. Tak np. Komisja Teologiczna, której pracami kierował kard. Ottaviani przedstawiła sześć schematów: **Zródło objawienia, Ład moralny, Depozyt wiary, Rodzina i czystość, Kościół, Maryja jako Matka Boga i ludzi**, a Komisja do Spraw Kościoła Wschodniego pod przewodnictwem kard. Cicognaniego postulowała aż 11 schematów, z których najciekawsze są: **Język liturgiczny, Uroczystości związane ze Świętem Wielkanocy, Jedność Kościoła**.

Niestety, tak jak w zewnętrznej postawie uczestników soboru, padających na kolana przed człowiekiem, który mimo pozorów wskazujących na zrozumienie ducha Chrystusowej ewangelii trwa jednak w posiadaniu średniowiecznego dziedzictwa swych poprzedników i podobnie jak oni hołdując pysze na wskroś sprzecznej z nauką Jezusa Chrystusa nazywa się „ojcem świętym”, a w języku łacińskim nawet „najświętszym” (sanctissimus pater), lubujących się w tytułach, purpurze i fioletach — tak również w ich wywodach za mało jest ducha prawdziwie ewangelicznego.

Jezus Chrystus, gdy przyszedł z nieba na ziemię zbawiać świat, chociaż był Bogiem a nie grzesznym człowiekiem, nie stroił się w pyszne szaty i tytułów nie ustanawiał dla siebie. Mówił ludziom o Bogu, uczył ich uczciwego, dobrego życia i powodowany miłością czynił dobrze wszystkim. Wzbraniał jednak nazywać siebie dobrym. „Nauczycielu dobry, co mam czynić, abym osiągnął żywot wieczny?” — pytał pewnego razu Jezusa pełen szlachetnych wzlotów młodzieniec. A Jezus Chrystus na to: „Czemu mię zowieś dobrym? Nikt nie jest dobry, jeno jeden Bóg” (Mk. 10, 17—18). Skoro więc dobroć jest przymiotem samego Boga, to coś dopiero świętość! Są a-toli ludzie, którzy sami za życia zowią się świętymi i są tacy, którzy gromadzą się w tym celu, aby radzić nad sprawami wiary, aby

innym Bogą objaśniać naukę, sami ją gwałcą przez bałwochwalcze tytuły w rodzaju „ojciec święty” przyznawane ludziom.

Obserwując przygotowania do soboru i pierwsze godziny jego obrad trudno się oprzeć pokusie zacytowania słów Jezusa Chrystusa przekazanych w ewangelii według św. Mateusza. „Wtedy Jezus zwrócił się do rzesz i do uczniów swoich, mówiąc. Na stolicy Mojżeszowej zasiadli uczeni w Piśmie i faryzeusze. Wszystko tedy, cokolwiek by wam powiedzieli zachowujcie i czyńcie, ale według uczynków ich nie postępujcie” mówi bowiem, a nie czynią. Bo wiążą ciężkie i nieznośne brzemiona i nakładają na barki ludzkie, a palcem swym nie chcą ich ruszyć. Wszystkie też sprawy swe czynią, aby byli widziani od ludzi. Powiększają bowiem filakterie swe i wydłużają kraj szat swoich. Chętnie też zajmują pierwsze miejsca na uczdach i w synagogach, a lubią pozdrowienia na rynku i aby ich ludzie Rabbi nazywali. Wy zaś nie chcecie, by was nazywano nauczycielami, albowiem jeden jest Nauczyciel wasz, a wy wszyscy braćmi jesteście. Ani ojcem nie nazywajcie nikogo na ziemi, jeden jest bowiem Ojciec wasz, który jest w niebiesiach. Ani się nie nazywajcie nauczycielami, jeden jest bowiem Nauczyciel wasz, Chrystus. Kto większy między wami, służy waszym będzie. A kto by się wywyższał, będzie poniżony, a kto by się uniał, wywyższony będzie” (Mt. 23, 1—12).

Gdyby Jezus dziś stanął wśród tego wielkiego zgromadzenia, kto wie, czy słysząc niektóre schematy i dyskusję nad nimi, jak np. „Stosunki biskupów z kuria rzymską” lub „Badania ksiąg i zakaz czytania niektórych z nich” nie wzruszyłby ramionami: kto wie, czy nie powtórzyłaby się scena zakłopotania, wielokrotnie opisywana przez ewangelistów, gdy uczeni w Piśmie i biegli w Prawie nie umieli znaleźć właściwej odpowiedzi na pytania stawiane im przez Jezusa Chrystusa.

Jesteśmy dalecy od twierdzenia, jakoby tak poważne zgromadzenie jak sobór w Kościele rzymskokatolickim było czymś zbędnym. Wręcz przeciwnie: sobór jest potrzebny, konieczny, nawet jeżeli nie jest, chociaż inaczej głosił papież Jan XXIII w pierwszej swej zapowiedzi zwołania soboru, soborem ekumenicznym. Wiadomo bowiem powszechnie, że tradycja kolejalnego radzenia i rozstrzygnięcia w sprawach wątpliwych, niejasnych sięga czasów apostołskich, połowy pierwszego stulecia naszej ery, gdy zaistniała konieczność autorytatywnego rozstrzygnięcia zagadnienia czy poganie nawróceni na chrześcijaństwo winni zachowywać prawo Mojżeszowe czy też nie. „Zgromadzili się tedy Apostołowie i starsi, aby tę sprawę rozważyć”...po czym w wyniku dyskusji, w której decydująco zaważył głos apostoła Jakuba zredagowano dekret zaczynający się od słów: „Zdało się Duchowi Świętemu i nam, by nie nakładać na

## GROŹNY DZIWOŁĄG

Zołnierze francuskiego Ruchu Oporu ze zdumieniem przecierają oczy. Generał de Gaulle, w latach wojny symbol niezłomnej walki z Niemcami, dzisiaj fraternizuje się z największą reakcją niemiecką. Z odwetowcami, militarystami i rewizjonistami, którym patronuje Adenauer. Osobliwy to był widok, jak dwaj zgrzybiali mężowie stanu, zjechali się w Bonn, gdzie odbyło się szereg przyjęć hucznych i wystawnych oraz szereg rozmów ściśle politycznych na tematy interesujące obu polityków, z których każdy reprezentuje władzę polityczną swego kraju, ale żaden nie ma prawa przemawiania w imieniu narodów, których są członkami.

Gen. de Gaulle — przemawiający po niemiecku, to widok zgoła osobliwy. Ale jeszcze bardziej osobliwe są konkluzje i precyzje do jakich doszli de Gaulle i Adenauer, w wyniku których de facto powstała oś Paryż—Bonn, ostrzem swoim zwrócona przede wszystkim przeciw Związkowi Radzieckiemu. Stwierdził to niedwuznacznie de Gaulle w przemówieniu swoim, wypowiadając się za pojednaniem z NRF i utworzeniem unii francusko-niemieckiej celem której będzie realizacja Unii Europejskiej na bazie krajów Wspólnego Rynku. Alians francusko-niemiecki, ma „stanowić zapórę przeciw planom Związku Radzieckiego”. Jest on w gruncie rzeczy powtórzeniem zbankrutowanej koncepcji hitlerowsko-faszystowskiej z okresu międzywojennego, w wyniku której powstała oś Berlin—Rzym przedłużona następnie do Tokio. Główni jej bohaterzy: Hitler i Mussolini wiadomo jak skończyli.

Zresztą, od dłuższego czasu obserwujemy poważne zbliżenie francusko-niemieckie. Najjaskrawiej odzwierciedla poparcie udzielone przez Adenauera de Gaulle'owi w sprawie stordpowania przyjęcia Wielkiej Brytanii do Wspólnego Rynku.

Jakkolwiek nie spojrzeć na flirt francusko-niemiecki, niepodobna nie dostrzec, że zarysowuje się możliwość utworzenia zachodnioeuropejskiego, imperialistycznego ośrodka siły, równej lub niewiele słabszej od USA — jeśli chodzi o rezerwy ludzkie, i materialne i o wielkość produkcji przemysłowej i handlu zagranicznego. I w tym właśnie takcie tkwi antypokojuowy wyraz dążeń zachodnioeuropejskich polityków.

Rząd zachodnio-niemiecki oznajmiając, że „wzmocniona współpraca NRF i Francji nie jest przeciw komukolwiek skierowana” — dopuszcza się świadomie kł i a m s t w a. Rząd francuski od pierwszej chwili bojkotuje rozmowy rozbrojeniowe w Genewie, dla których NRF też nie ma najmniejszych sympatii. Obaj partnerzy przeciwstawiają się jakimkolwiek rokowaniom z ZSRR.

Trzeba mieć w sobie duży ładunek naiwności, aby wierzyć politykom NRF. Przecież Adenauer w dniach stycznia 1947 r. uroczyście oświadczył, że „Niemcy zgadzają się w pełni na rozbrojenie, na zniszczenie przemysłu zbrojeniowego”. W dwa lata później Adenauer deklamuje, że „ze względów pryncypialnych jest przeciwnikiem utworzenia nowej armii niemieckiej”. Ale już w 1950 r. „uznaje konieczność utworzenia niemieckiej „siły zbrojnych”. Apetyt Adenauera odlat wzrasta ustawicznie. Poczatkowo mówi, że nie chce posiadać broni termojądrowej, ale rychło zapomina o tym oświadczeniu i na cały głos woła o wolność zbrojenia się właśnie w broń atomową. W swej przewrotności Adenauer powołuje się na swoje „chrześcijańskie sumienie”. Ten starzec uporny zapominał najwidoczniej o przykazaniu: NIE ZABIJAJ.

Historia niczego nie nauczyła niemieckich awanturników. Usiłują odwetowcy straszyć wszystkich dokoła. Ale „strachy na Lachy” — jak to się mówi. Najlepszym tego dowodem jest postawa chociażby Polski. Gdybyśmy brali na serio pogroźki niemieckie, to czy na pograniczu Polski i NRD, tuż przy samej Nysie — wybudowany byłby potężny kombinat energetyczny w Turowszowie? (O.)

# A EPISKOPAT RZYMSKO-KATOLICKI W POLSCE?

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

ma również obowiązki wobec władzy, kraju, współobywateli. Musi chcieć tego, czego chcą wszyscy, dążyć do tego, do czego dążą wszyscy, rachować jedność myśli, działania i wysiłku z resztą współobywateli; musi znać nie tylko przywileje, ale i obowiązki, owszem musi te obowiązki rzetelnie wypełniać. Jeżeli tego nie czyni — nie jest dobrym obywatelem, pomnaża szeregi niebezpiecznych Ortegowskich mas. To zjawisko również nie może być obojętne ani dla episkopatu ani dla kleru.

Katolicyzm nie jest ruchem wyłącznie religijnym. Jest również ruchem społecznym. Ma ambicje kształtowania życia współczesnego człowieka. Ewangelia jest wyjątkowym wprost w historii kodeksem, który nie zna różnic między ludźmi. Nikogo nie poniża, nie czyni wyjątków. Tkwi w Ewangelii prawda o ludzkiej jedności, prawda przenikająca całe życie ludzkie: jednostkowe i zbiorowe. Dlatego filozofia Ewangelii jest o niebo wyższa od filozofii egzystencjalizmu — filozofii życia raczej indywidualnego, niż społecznego. Zresztą nie ma i nie może być porównania między Kierkegardem, Heideggerem i Sartrem z jednej a Jezusem Chrystusem z drugiej strony, między pesymizmem jednych, a realnym optymizmem Boga-Człowieka. Skoro więc sam Bóg chciał, aby chrześcijanie byli ludźmi o pełnym poczuciu przynależności do społeczeństwa — to nie powinien pod żadnymi pozorami tej prawdy wypaczać żaden episkopat.

## II

W dobie powojennej hierarchia i większość kleru rzymskokatolickiego w Polsce nie poparła jawnie, z przekonaniem programu społeczno-gospodarczego opracowanego i postawionego do realizacji przez władzę ludową. Lakoniczne, ostrożnie redagowane i ukazujące się raz na kilka lat urzędowe wypowiedzi episkopatu rzymskokatolickiego robiły i robią na społeczeństwo fatalne wrażenie; mówi się o nich jako o oświadczeniach „na odczepne”. Natomiast istniała i istnieje nieoficjalna propaganda i wpływ kleru rzymskiego na społeczeństwo poprzez kazania, łącznie z kazaniami najwyższego rzecznika Kościoła rzymskiego w Polsce kard. Wyszyńskiego, nauki udzielane wiernym przy okazji spowiedzi, katechizację i inne. Ten wpływ nie zmierzał i nie zmierza do budowania jedności w społeczeństwie, do poszanowania dla władzy ludowej, do kształtowania postawy rzetelnej i lojalnego katolika-obywatela Polaka. Przez piętnaście lat bojkotowały wsteczne siły programy społeczno-gospodarcze w Polsce. Do mentalności wierzących Polaków wprowadzono niemałe zamieszanie. Nie do mnie należy wydawać sąd o tym czy i ile zyskał przez to na popularności i uznaniu u społeczeństwa polski episkopat rzymskokatolicki — sąd wyda niewątpliwie historia. Chciałbym ograniczyć się w tym przedmiocie do skromnej uwagi, że na tym polu taktyka episkopatu rzymskokatolickiego w Polsce poniosła kompletną porażkę, tracąc bezpowrotnie wpływ na 40 procent formalnie rzymskokatolickiego społeczeństwa. Pogląd znakomitego katolika świeckiego Williama Warda, współczesnego Newmanowi okazał się zadziwiająco trafny w naszych warunkach powojennych. Twierdził bowiem Ward, że skoro Kościół potrafił z Ewangelii wyluskać katolicką doktrynę społeczną, to winien pouczać wiernych o wszystkich konkretnych zagadnieniach dnia; jeśli zaś tego nie czyni, to zaniedbuje swój obowiązek, a katolicy pozbawieni wskazówek dla życia praktycznego, społecznego wyobcowują się albo ze społeczeństwa, albo z Kościoła.

Dlaczego jednak rzymski episkopat w Polsce popełnił ten fatalny błąd, dlaczego poniosłszy tak kolosalną stratę nie zmienił swego postępowania? Czy nie chce dobra swej Ojczyzny, swych obywateli? Aby odpowiedzieć na to pytanie należy uzmysłowić jedną podstawową prawdę: episkopat składa się wprawdzie z wolnych Polaków jednak zaleźny jest od zagranicy, konkretnie od Watykanu i jego ogólnościowej polityki, w której aktualne interesy tego lub innego narodu, zwłaszcza żywotne sprawy dnia powszedniego Polaków nie odgrywają zgoła żadnej roli i nie są brane pod uwagę. Tak było zresztą od wieków. Przydomek: „Polonia semper fidelis” (Rzymowi) okupywaliśmy w ciągu wieków ciężkimi haraczami, schodząc często do roli pionków na szachownicy, w rozgrywek Watykanu z różnymi partnerami. Długi jest szereg rozpraw i przyczynków naukowych, poważnych i źródłowych, wykazujących beznamiętnie, że skutki polityki papieskiej nie były dla Polski dobre, a stosunek Watykanu do niektórych żywotnych zagadnień narodowych, jak np. do powstań — wrecz wrogi. Nie miejsce tu, aby owe pozycje bibliograficzne wylać. Zainteresowanych odsyłam do bibliotek. Poprzestane na stwierdzeniu faktu, że hierarchia rzymskokatolicka w Polsce nie tyle może nie chce, ile raczej nie może zmienić radykalnie swego stosunku do zaistniałego w kraju po drugiej wojnie światowej rzeczywistości — rzeczywistości demokratycznej i socjalistycznej w swym ustroju a postępowej, twórczej i pokojowej w dążeniu i działalności, ponieważ jest narzędziem w ręku papieża i tych wpływów, które w Watykanie górują, a wiadomo, że są to silne wpływy kapitalistyczne, zaś politycznie, amerykańsko-germańskie. Stwierdził to wyraźnie w swym wywiadzie dla duchowieństwa J. E. Biskup Kominek po powrocie z wizyty „ad limina apostolorum”.

Tymczasem biskupi rzymskokatolicki są biskupami, jak sami, wcale zresztą nie grzecznościowo, przyznają „z Bożej i Stolicy Apostolskiej łaski”. Jeżeli ktoś jest zależny od czyjejs łaski, to — rzecz zrozumiała — narazić się temu nie chce. To jest cała tajemnica niezrozumiałej dziś dla wielkiej części obywateli naszego kraju postawy episkopatu rzymskokatolickiego wobec tego co się aktualnie w Polsce dzieje. Biskupi rzymskokatolicki widzą pozytywne przemiany w narodzie, dostrzegają realne i bezsporne osiągnięcia Polski Ludowej w dziedzinie gospodarczej, kulturalnej i politycznej — widzą — ponie-

waż z okien pałaców biskupich też wiele widać, w duchu uznają je, ale na zewnątrz nie są w stanie dać temu wyrazu. Chyba...

Chyba, żeby zwyciężyli w sobie lęk i obawę przed decyzją, na którą zdobyło się wielu biskupów w różnych krajach — ostatnio w Chinach. Treść tej decyzji wymarzona była przez dziesiątki świątłych Polaków doby odrodzenia, romantyzmu i epoki współczesnej, a brzmi ona: być katolikami i być Polakami, zerwać z Watykanem, aby być bliżej Chrystusa i narodu Wierzę jako jeden z tysięcy Polaków myślących podobnie, że taka chwila nastąpi Owszem, idea ta jest już realizowana u nas w Polsce.

## III

Istnieje od dziesiątków lat, działa i rozwija się w Polsce Kościół Polskokatolicki. Kościół, który będąc w pełni Kościołem Jezusa Chrystusa (por. Bp. Dr Maksymilian Rode, O Kościele Jezusa Chrystusa, Warszawa 1960), jest i pragnie być Kościołem wierzących Polaków.

Kościół Polskokatolicki jako Kościół wierzących Polaków ma przed sobą świetlaną przyszłość i szerokie perspektywy rozwoju w naszym kraju. Wspaniała jest w tym przedmiocie wypowiedź E. Ksiedza Biskupa Prymasa, Prof. Dr. Maksymiliana Rodego: „Wskutek powszechnego i dynamicznego rozwoju oświaty Polacy również w sprawach religijnych zaczęli śmiało myśleć krytycznie oceniać praktyki Kościoła rzymskokatolickiego i w efekcie chociaż powoli, jednak systematycznie Kościół ten opuszczają i przechodzą przeważnie do Kościoła Polskokatolickiego.

Kościół Polskokatolicki wśród innych wyznań w Polsce spełnia już dzisiaj dość poważną rolę. Pod względem liczby wyznawców i preżności działania zajmuje trzecie miejsce po Kościele rzymskokatolickim i prawosławnym.

Kościół Polskokatolicki został w Polsce zorganizowany w roku 1922 przez Polski Narodowy Katolicki Kościół w Ameryce. Ze względu jednak na trudności polityczne okresu międzywojennego nie mógł ani być zalegalizowany ani nie mógł się też rozwinąć. Po wojnie, mimo licznych wysiłków ze strony kierownictwa Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce Kościół nie tylko nie podziwiał się, ale zaczął padać. Punktem zwrotnym w rozwoju Kościoła Polskokatolickiego stał się IV Synod tegoż Kościoła, odbyty w dniach 16 i 17 czerwca 1959 roku. Na tym Synodzie, w którym wziął również udział ks. biskup Leon Gruchowski ze Scranton, uchwalono jednogłośnie Kodeks Prawa Kościoła Polskokatolickiego i całkowitą samodzielność administracyjną i jurysdykcyjną Kościoła Polskokatolickiego, wybrał też Synod jednogłośnie nowego biskupa ordynariusza Kościoła Polskokatolickiego w osobie ks. dra Maksymiliana Rodego, który dnia 5 lipca 1959 roku, otrzymał sakrę biskupią w Kościele św. Gertrudy w Utrechcie z rąk Ks. Bpa Gruchowskiego, jako głównego konsekratora i Ks. Arcyb. Rinkla oraz Ks. Bpa Kury jako współkonsekраторów przy udziale innych jeszcze biskupów. Tym samym zarówno nowy biskup ordynariusz jak i Kościół Polskokatolicki wstąpił do Unii Utrechckiej Kościołów Starokatolickich, a w Polsce stał się, jedynym kościelnie uznanym Kościołem starokatolickim.

Zainteresowanie Kościołem Polskokatolickim ze strony społeczeństwa jest coraz większe. Jego rozwój, zwłaszcza w ostatnich dwóch latach spotyka się z uznaniem ludzi myślących i czujących po katolicku i po polsku. Już w roku 1958 grupa ludzi, przeważnie mieszkańców stolicy pomyślała o założeniu stowarzyszenia świeckiego, społecznego, które popierałoby postępowe założenie i ideologię Kościoła Polskokatolickiego, propagując je wśród szerokich rzesz wierzących Polaków w kraju i za granicą. Po pewnym okresie przygotowań, czym powstało Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, otrzymało zatwierdzenie przez oddzielne władze administracyjne statutu, dokonało wyboru swych władz naczelnych i przystąpiło do działalności społeczno-kulturalnej i gospodarczej. Jeszcze za wcześnie, aby po trzech latach istnienia S.T.P.K. oceniać jego prace. Czas natomiast aby społeczeństwo polskie dowiedziało się o jego istnieniu, aby S.T.P.K. poszerzyło swe szeregi o nowych członków, nowe oddziały w miastach wojewódzkich i powiatowych całej Polski, aby zgromadziło postępowe rzesze wierzących Polaków, aby uświadomiło wszystkim Polaków w tej jednej, a tak bardzo potrzebnej w naszym życiu narodowym prawdzie, że można być zarówno dobrym katolikiem jak i dobrym Polakiem — równocześnie, bez żadnych kolizji sumieniowych czy religijnych, że zbawienie duszy nie jest uwarunkowane przez Boga ani modlitwą po łacinie, ani uznawaniem papieskiej nieomyślności, ani łącznością episkopatu z Watykanem. Do zbawienia wystarczy w myśl Ewangelii Wiarą w Boga i życie w myśl przykazań Bożych i kościelnych oraz według zasad podanych przez Jezusa Chrystusa. Wszystko inne — to ludzkie dodatki.

Imieniem Zarządu Głównego S.T.P.K. wyrażam niezłomne przekonanie, że w części bodaj spełni nasza organizacja rolę w kształtowaniu zdrowego typu obywatela-katolika, że przyczyni się do umniejszenia religijnie bezkrytycznych, z dnia na dzień żyjących mas, w których Ortega widział niebezpieczeństwo zagrażające cywilizacji i kulturze.

Dzisiaj już nie tylko dogmat religijny, nie tylko nauka o aniołach i nie tylko definicje w dziedzinie mariologii mają wpływ na życie człowieka. Wpływ taki winna mieć nauka o prawach duszy ludzkiej, o godności człowieka, o charakterze pracy ludzkiej, o cześci kobiety, o wychowaniu dziecka, o pokoju. Tu nie chodzi o zamazywanie odrębności poglądowych istniejących między katolicyzmem i marksizmem; tu idzie o coś więcej: o eliminowanie z życia praktycznego na co dzień tego co dzieli, a dostrzeganie i docenianie tego co łączy. Gdy taktyczne mają tę słabą stronę, że wygrywa zawsze tylko jedna strona, a koegzystencja zgodna i twórcza jest korzystna dla obu stron; korzystna jest dla człowieka, który zanim zbawi duszę swoją ma „czynić ziemię sobie poddaną”.

Katolicyzm polski — polski — powtarzam, nie rzymski, może odegrać w życiu naszego kraju rolę ważną; jeżeli nie będzie uciekał od spraw społecznych, jeżeli będzie szanował wolę całego społeczeństwa na drodze budowy i umacniania ustroju sprawiedliwości społecznej i zdobywania twórczą pracą wyników ekonomiczno-gospodarczych, które liczą się także w życiu politycznym.

W tej dziedzinie dla S.T.P.K. miarodajne są założenia Frontu Jedności Narodów, które popiera i realizuje.

Ważnym elementem jest...  
 Ciężka to dola: cierpieć na ziemi długie lata i męczyć się, a po śmierci nie spodziewać się lepszego życia iść w ciemną, nie-  
 K \* E \* K  
 pewną wieczność.

Ale oto przyszło nieszczerście Adam i Ewa popełnili grzech  
 pierworodny, grzech wyrzucenia nieposłuszeństwa wobec Boga  
 Za tyle dobrodziejstw odpłacił swemu Dobroczyńcy największą  
 niewdzięcznością. I oto przyszła kara, wygnanie z raju, skazanie  
 na różne cierpienia, praca w pocie czoła i śmierć. A jednak nie  
 to napędzało serce pierwszych rodziców największym smutkiem  
 Utracili łaskę uświęcającą, przestali być przystojnymi Pana  
 Boga. Pan Bóg gniewał się na nich. Utracili łaskę uświęcającą,  
 Z utratą zaś łaski uświęcającej stracili prawo do nieba. Mógł  
 nieba już nigdy więcej nie ujrzeć. Pan Bóg na zawsze odrzucił  
 ich od siebie!

## ŁASKA UŚWIĘCAJĄCA

Rok III Warszawa, 7. X. 1962 Nr. 40



## PIANINO

Było to przy śniadaniu. Matylda niespodziewanie powiedzia-  
 ła:  
 — Mamy pianino. Ale właściwie po co? Ja nie gram, ty rów-  
 nież nigdy nie uczyłeś się.  
 — „A specjalnie dekoracyjnym meblem nie jest — wtrąciłem  
 z ożywieniem. — Bo i stare, i w opłakanym stanie i w dodatku  
 chwieje się.

Matylda nie dosłyszała tego zarzutu przeciw pianinu, które  
 stało już w pokoju jej babki. Jednak zgodziła się ze mną, że  
 nie przedstawia ono dla nas żadnej wartości.

— Powinniśmy sprzedać je — powiedziała. — Dobrze sprzedać.  
 Ułoż więc jeszcze dziś tekst ogłoszenia i daj anons do gazety

Po kilku dniach ogłoszenie ukazało się w „Kurierze”, a w  
 naszym mieszkaniu pojawił się mężczyzna, który chciał obej-  
 rzeć pianino. Matylda była pełna zachwytu.

— Nie powinny pana wprowadzać w błąd małe, powierzchow-  
 ne braki. To jest dobre pianino, wartościowej marki fabrycznej.  
 — Ile ono ma kosztować?

Matylda, wzięwszy na odwagę, powiedziała  
 — 20.000 złotych.  
 — 20.000 złotych? — zapytał mężczyzna. — Jak pani doszła do  
 takiej ceny? 20.000 za pianino o takim wyglądzie, takiej jakości?  
 To jest chyba żart?!

Przyznałem mu w duchu racie. Matylda miała chyba podobne  
 zdanie, ponieważ wyjąkała już niższą sumę: 15.000; z moż-  
 liwością nawet dalszej obniżki — przy szybkiej zapłacie. Lecz  
 obcy parsknął śmiechem:

— Źle mię pani zrozumiała, proszę pani. Myślę, że pianino jest  
 warte więcej, a w każdym razie nie mniej niż 20.000 zł. Firma  
 jest znana, a i samo pianino jest dobrze utrzymane. Z pewnością  
 już pani babcia dużo radości sprawiła.

„Jasnawidz — pomyślałem i w dodatku zwariowany”. Tym-  
 czasem Matylda pośpieszyła z zapewnieniem

— Ma pan rację, mój panie. To jest doskonałe pianino. Ale  
 nie chcemy pana wyzyskiwać.

— Jeszcze o wiele mniej powinna pani siebie krzywdzić.  
 Badawczo obszedł dookoła potwora.

— Między nami — powiedział fachowo — ten wspaniały model  
 jest wart 40.000 zł.

Gdy zatrzymaliśmy się po drugiej stronie pianina, podniosi

**SZYFROGRAM**

Ogładnijcie poszczególne wyrazy wg podanych znaczeń i wpisujcie je na miejsce liczb. W ten sposób otrzymacie klucz do odczytania rozwiązania zaszyfrowane-  
 go hasła.  
 Jednokowym liczbom odpowiada jed-  
 nakowe litery.

Klucz pomocniczy:  
 1 - 2 - 3 wesoly młodzieniec z orszaku  
 krota:  
 4 - 5 - 6 - 8 - 9 - 7 - 10 naczynie ku-  
 chemne:  
 13 - 11 - 12 - 13 narząd siodłu:  
 16 - 13 - 14 długi krewny:  
 19 - 2 - 11 - 2 piaska podstawa uzy-  
 wana przez kelnera  
 Rozwiązania należy przysłać w ciągu  
 10 dni od daty ukazania się numeru na  
 adres Redakcji z dopiskiem na kopercie  
 nazwy krzyżówki. Między uczestników  
 zostaną rozlosowane atrakcyjne nagrody.

2	14	15		
16	13	5	18	
19	2	11	19	
9	6	2	1	
16	17	18	2	
8	2	14	15	
6	1	13	10	
12	13	4	5	
9	6	10	11	
5	6	7	8	
1	2	3	4	

## TRSZULA BIAŁECKA

— Moją kochany zegarek — szepcze Maciej i zbliża zegarek do  
 ucha  
 — Cyk, cyk — niezmiennie, jak i przedtem, wystukuje zega-  
 rek. Ale staremu piekarzowi wydaje się teraz, że przede wszystkim  
 kim słyszy oddech zegarka — zegarka, który żyje: żywy obraz  
 pamięci Maciejowego syna, Janka.

— Jak dotąd, zawsze myślałem, że zegarek jest martwą rze-  
 czą i nie umie mówić, a tu nagle okazuje się, że powiedział wam,  
 kio jest waszcielem, he, he, he,  
 Oficer przerał mu ostro:  
 — Zie pan myślał. Zegarek nie jest znów taki bardzo martwy.  
 Zegarek też umie oddychać i oddycha — powieźże wciśka się  
 przez mańkę szparki i wydołuje z portem, potem znów  
 przychodzi nowa portcja. A przychodząc, zanosi do wnętrza ze-  
 garka pyłki, krążące w powietrzu. W tym zegarku stwierdzi-  
 liśmy tak znaczne zanieczyszczenie pyłem mącznym, że jego  
 waszcielel musi być młynarzem lub własnie — piekarzem.

## wiek i zagrał prawym, wskazującym nalcem „Cesarskiego wal- ca”

Dziwnym trafem, tym razem dopatrzył się feleru.  
 — Bardzo rozstrojone, proszę pani. Bardzo rozstrojone  
 Matylda znalazła radę.  
 — Wobec tego oddajemy panu za 30.000 zł.  
 — Bynajmniej. Jest warte 40.000 zł, jeżeli nie więcej  
 — Dobrze — powiedziała Matylda. — Niech będzie 40.000 zł.  
 Oceniamy pańskie dobre chęci

Łaskawca zaśmiał się.  
 — Ja wcale nie chcę kupić, proszę pani. Ja tylko powiedzia-  
 łem państwu, ile jest warte to pianino, gdy zostanie fachowo  
 nastrojone. W tym celu mogę polecić pani moje przedsiębior-  
 stwo — znane w całym mieście — które jest w stanie obdarzyć  
 pani wspaniałe pianino najczystszy tonem.

Matylda po kryjomu sięgnęła no żelazko i już zamierzyła się.  
 Odparowałem cios, gdyż wpadłem na pomysł.  
 — Dalej, mistrzu! — zawolałem z ożywieniem. — Niech pan  
 nastroi nasze wartościowe pianino!

Wybiegł. Po 10 minutach był z powrotem. Powrócił z 2 wiel-  
 kimi torbami i pomocnikiem. Harowali do późnej nocy. Pot  
 zrosił im czoła, oczy błyszczały ze zmęczenia. Krótko po północy  
 naciągnął ostatnią strunę.

— Zrobione! — zawołał triumfalnie.  
 Uderzyłem w klawisz.  
 — Wspaniała robota, mistrzu!

— Należy się 2000 zł — stwierdził dobitnie.  
 Spojrzałem na niego osłupiały.  
 — 2000 zł? Za taką robotę? Pan chyba żartuje?  
 — 2000! — Głos jego brzmiał groźnie  
 Pokręciłem głową.

— 2000 zł byłoby żadną zapłatą za pańska twórczość. Nie licząc  
 już czasu, jaki pan zmarnował przy tej robocie.  
 — Więc dobrze: 3.000 zł.  
 — Bynajmniej. Pańskie dzieło jest warte 4000 zł.  
 — Zgoda!

Wyciągnął rękę. Tym razem zaśmiałem się ja.  
 — Pieniądze otrzyma pan naturalnie dopiero wówczas, kiedy  
 pianino sprzedam za 40000 zł...

O krótkiej a gwałtownej scenie, która po tych słowach na-  
 stąpiła, jeszcze dziś wspominają sąsiedzi. Również do dnia dzi-  
 siejszego nasza piwnica jest zawalona drobno porąbanymi drew-  
 kami. Rozłupanymi przez mistrza...



— Ale to przecież ten sam! — wykrzyknął stary piekarz — Chciał pan raczej powiedzieć „taki sam”? A takich samych jest tysiące, to przecież serijna produkcja. Zatrzymany przechodzien triumfował: — Proszę mu wlepić surową karę za obrazę spokojnego człowieka — zazałał ostro od oficera. — Przyszedł czas i na karę — odpisał porucznik — wpiernik jednak muszę zadać panom parę pytań: — Czy pan jest piekarzem od dawna? — skłerował się w stronę Macieja. — Od trzydziestu lat — odpisał z dumą Maciej. — Ile lat nosi pan ten zegarek? — Od pięciu. — Aż to ja nosiłem go przez cały czas! — zaprotestował w walutowie przechodzien — kiedy go kupiłem, był fabrycznie nowy. — A pan kim jest z zawodu? — Księgowy. — Nigdy nie stykał się pan z piekarnictwem, z młynarstwem? — Nie cierpię nawet odrobiny mącznego kurzu — odrzekł z odrazą zapytany. — Oficer siedzący naciśnął guzik dzwonnka na biurku i do pokoju wszedł pracownik śledczy z owym fatalnym zegarkiem w reku — Oto wyniki analizy — podał oficerowi kartkę. Officer wstał. Jego twarz sześciana się surowo: — Stwierdził pan, że zegarek ten jest własnością piekarza Dolychasowy. Właściciel zaśmiał się nerwowo.

## ZEGAREK TEŻ ODDYCHA

Stary piekarz Maciej był bardzo przywiązany do swego zegarka. Nie, to nie był bynajmniej jakiś nadzwyczajny zegarek, przeciwnie, taki sobie najzwyklej zwały, przeciętny zegarek jakich tysiące. Ale ów zegarek podarował Maciejowi jego syn Janek i stary piekarz, ilekroć spojrzął na tarczę swego czasomierza tylekroć widział jakby twarz syna. Cyfry „II” i „I” — to niby oczy Janka, wskazówka opuszczona pionowo wyobrażała nos, tłusta „szóstka” udawała od bieda jak mogła usta. Tarcza przykryta była szkłem, ale właśnie to szkło wzmagało jeszcze bardziej wrażenie podobieństwa, gdyż Janek nosił okulary. — Mój kochany zegarek — myślał o nim Maciej i często przykładał go do ucha.

Cyk, cyk — odpowiadało mu małe kółeczko na rękę, a Maciejowi świecie się zdawało, że to nic innego, tylko właśnie serce syna bije tak nieustannie dla oca.

Wyobraźcie więc sobie rozpacz starego piekarza, gdy pewnego dnia okazało się, że ukochany zegarek — zniknął. Jak kamień w wodę. A może go ktoś ukradł?

— Cicho się bez niego zrobiło tak, że aż mi strasznie — skarżył się Maciej.

Mała Zosia próbowała pocieszyć pana Macieja:

— Ja panu dam mój zegarek, dobrze? — i zdjęła z małej rączki taki całkiem dziecinny, akurat jak na Zosię, blaszany-papierowy zegarek.

— To nic, że on nie chodzi — tłumaczyła nieco zawstydzona Zosia — mama powiedziała, że on dwa razy dziennie pokazuje właściwy czas. A że nie cyka? Cykać to można sobie samemu, na to nie trzeba koniecznie zegarka — i przyłożyła zegarek do ucha Macieja, sama zaś zaczęła szeptać cichuteńko: „cyk-cyk-cyk-cyk...”

Ale stary piekarz nie mógł zapomnieć o swym pamiątkowym zegarku. Więc go już nigdy nie zobaczy?

— Mam! Mam! — Maciej wykrzyknął nagle, gdy zobaczył taki samutki zegarek na ręce jakiegoś przechodnia — to jest mój zegarek!

Przechodzien bardzo się obruszył za takie posadzenie i oczywiście zegarka oddać nie chciał. Zrobiło się zbiegowisko, nadszedł milicjant i zaprowadził obu mężczyzn na komisariat.

— Czy ma pan jakiś dowód, który by stwierdził, że to jest pański zegarek? — zapytał oficer śledczy Macieja.

Złote smugi słońca kładą się na białych płatkach i zielonych gałązkach. Na dworze zimny podmuch wiatru. W kwaciarni pachnie rozkwitłą wiosną. Kwiaty wprost się proszą, żeby je zabrac! Rozowy hiacynt rozchyła podługne dzwoneczki pełen drobnych kłopotliwych...  
— Pojdę sama, Jurku. Lekcje szkolne przede wszystkim. Spojrzał na kolorowe kredki, rysunkowy papier. Na wiersz imieninowy. Sumienie nie było zgodne z jego myślami. Matka, Zrywała się posłuszna na jego życzenie, gdy budził ją po nocach w czasie choroby. Matka... Chwycił czapkę i wbiegł na korytarz, żeby zajął się sprawunkami.

— Pojdę sama, Jurku. Lekcje szkolne przede wszystkim. Spojrzał na kolorowe kredki, rysunkowy papier. Na wiersz imieninowy. Sumienie nie było zgodne z jego myślami. Matka, Zrywała się posłuszna na jego życzenie, gdy budził ją po nocach w czasie choroby. Matka... Chwycił czapkę i wbiegł na korytarz, żeby zajął się sprawunkami.

— Pojdę sama, Jurku. Lekcje szkolne przede wszystkim. Spojrzał na kolorowe kredki, rysunkowy papier. Na wiersz imieninowy. Sumienie nie było zgodne z jego myślami. Matka, Zrywała się posłuszna na jego życzenie, gdy budził ją po nocach w czasie choroby. Matka... Chwycił czapkę i wbiegł na korytarz, żeby zajął się sprawunkami.

— Pojdę sama, Jurku. Lekcje szkolne przede wszystkim. Spojrzał na kolorowe kredki, rysunkowy papier. Na wiersz imieninowy. Sumienie nie było zgodne z jego myślami. Matka, Zrywała się posłuszna na jego życzenie, gdy budził ją po nocach w czasie choroby. Matka... Chwycił czapkę i wbiegł na korytarz, żeby zajął się sprawunkami.

— Pojdę sama, Jurku. Lekcje szkolne przede wszystkim. Spojrzał na kolorowe kredki, rysunkowy papier. Na wiersz imieninowy. Sumienie nie było zgodne z jego myślami. Matka, Zrywała się posłuszna na jego życzenie, gdy budził ją po nocach w czasie choroby. Matka... Chwycił czapkę i wbiegł na korytarz, żeby zajął się sprawunkami.

## HIACYNT

Nie zabiorę ciebie — skarży się szeptem Jurek. Nie zabiorę ciebie, bo zgubiłem wczoraj pieniądze. Pięć po piątej. Niedługo zamkną kwaciarnię. A jutro imieniny mamusi... Mój hiacynt... Z kwaciarni wychodzi starsza pani z kwiatami. Jurek zdejmuje czapkę. To sąsiadka z podwórza. Uśmiechnęła się do niego. Zapylała o mamusię. I znów spogląda Jurek na kwaciarnię. Wtem... Nie dowierza własnym oczom. Tuż przed progiem kwaciarni leży portmonetka. Jurek nachyla się szybko i wbiega w bramę. Otwiera portmonetkę. Zadzwończył klucze spięte małym kółkiem. Liczy pieniądze...

— Hiacynt! Może kupić hiacynt i oddać dług Staszce. Teraz do kwaciarni... Jeszcze zdąży. Nagły niepokój... Przecież to nie jego pieniądze. W tej samej chwili nadbiega zdyszana sąsiadka.

— Czekasz na kolegę, Jurek? Wyobraź sobie... Byłam przed chwilą w kwaciarni i...

Daremnie rozgląda się po ulicy.  
— Zgubiłam portmonetkę. Może zostawiłam w kwaciarni.

— Przed chwilą ją znalazłem. Proszę...

— Boże, dziecko kochane. Jakże się cieszę. Tyle pieniędzy i klucze. Chwileczkę Jurek. Należy się ci nagroda.

O, jak bije serduszko Jurka. Za dziesięć minut szóstka...

Po chwili wychodzi z kwaciarni z kwiatem owiniętym białą bibułą. Pełen słonecznej radości w sercu uśmiecha się do siebie, niosąc swój imieninowy skarb...

JOZEF BARANOWSKI

## K A R A

	Nie mogły sobie z nim dzieci
Jest w ogrodzie huśtawka wesolo tam, gwarno. No, bo do huśtania dzieci się garną.	dać rady. Uradziły, postanowiły: — Nie chcemy go, ot! No i poszedł Staszek za plot...
Był wśród nich Staszek, skory do zwady	E. Drzew.



# LIST POŻEGNALNY

**P**ozegnac kogos, a jeszcze bardziej pewną społeczność, w której się człowiek wychował i z którą się żył i gdzie pozostał drogich po sobie przyjaciół, to nie łatwa sprawa. To nie jest tylko zamiana rękawiczek, ale to decyzja, to skok, którego nie mierzy się ani metrami, ani kilometrami. Przed tym krokiem, przed ową decyzją musi się każdy człowiek głęboko i poważnie zastanowić. „Bo jak wielkim jest człowiek, kiedy naprawdę jest człowiekiem”.

I to przysłowie z świata antycznego można również zastosować do każdego kapłana. „Bo jak wielkim jest kapłan, kiedy naprawdę jest kapłanem”.

Pozostałem nadal kapłanem a zmieniłem tylko jurysdykcję, bo dnia 19 czerwca br w uroczystość świętych Apostołów Piotra i Pawła zostałem przyjęty przez Jego Eminencję Ks. Biskupa Prof. Dr Maksymiliana Rodego, Prymasa Kościoła Polskokatolickiego w PRL do Kościoła Polskokatolickiego i pożegnałem Kościół Rzymskokatolicki.

Wszyscy wiemy, że Kościół jest społecznością wiernych. Założycielem jego jest sam Chrystus Pan. W Kościele rozróżniamy pierwiastek boski i ludzki.

Pierwiastek boski to sam Chrystus, Jego nauka i sakramenty św. Jest on niezniszczalny, niezmienny i wieczny.

Drugi element to sam człowiek, który przyjmuje i wypełnia naukę Chrystusa. Element ten podlega częstej zmianie, upadkowi lub udoskonaleniu.

Przeglądając dzieje Kościoła Rzymskokatolickiego zauważymy, że górował w nim i góruje pierwiastek ludzki. On przysyłania i zakrywa poprzez wieki Chrystusa i Jego naukę.

Przypatrzmy się tzw. św. inkwizycji, która jako trybunał kościelny popierała czysto ziemską politykę Watykanu. Przeszła ona do historii napiętnowana jako źródło wszelkiego zła. Za to zło ponosi winę sam Watykan i jego przedstawiciele, bo przecież oni nawet kanonizowali tych, którzy ogniem i mieczem nawracali.

Np. członek zakonu dominikanów generalny inkwizytor Mediolanu Piotr z Werony czuł wielką nienawiść do innowierców. W

przejeździe z jednego trybunału do drugiego napadł go jeden z heretyków i zaszytyłował. Działo się to w r. 1252, a w kilka miesięcy później został kanonizowany.

Kapłan Konrad z Marburga (co prawda nie został kanonizowany) nie dawał oskarżonym nawet możliwości obrony.

Wiele, wiele ofiar pochłonęła ta tak bardzo święta inkwizycja. Franciszkanin Sawonarola to również ofiara tego św. trybunału.

Niestety, fakty są faktami i trudno im zaprzeczyć i wymazać je. I nad tymi właśnie zdarzeniami dyskutowaliśmy młodzi kapłani, szukając drogi wyjścia. Tak często rozwijała się również ożywiona dyskusja nad stosunkiem Watykanu do Polski. Np. Watykan wobec powstania listopadowego i styczniowego.

Jakże przyniatającym jest fakt, że papież Grzegorz XVI bullą „cum primum” z dnia 9 czerwca 1832 potępił powstanie listopadowe. Usprawiedliwienie Grzegorza XVI przed Zamoyskim w r. 1837 w czasie audyencji wydaje się być cynizmem, bo papież chce leczyć rany narodu „poddaniem się losowi” (generał Zamoyski, Poznań 1914, t. III str. 437), a losiem tym to niewola. Podkreślić trzeba, że papież Grzegorz XVI obawiał się wszelkich ruchów wolnościowych. Z bojaźni przed rewolucją zabrania zakładania linii kolejowych i gazu świetlnego na terenie państwa kościelnego.

Papież Pius IX potępił powstanie styczniowe. Charakterystyczne są wypowiedzi tego papieża do cesarza Aleksandra II, oraz specjalna encyklika z 30 lipca 1864 r. „Ubi urbaniano” w której potępił ruchy wolnościowe w Polsce, jako szkodliwe dla Kościoła.

Zastanawiał moich kolegów, którzy jeszcze pozostali w Kościele rzymskim i mnie, stosunek papieża Piusa XII do Polski. Jaki był ten stosunek tegoż papieża, który od r. 1920 do 1929 piastował urząd nuncjusza apostolskiego w Niemczech, to wiadomo.

Do tej dyskusji dołączał się często dogmat o nieomyślności papieża. I tutaj idąc drogą historyka trzeba było przyznać, że tylko Bóg jest nieomyślny, a każdy papież, jako człowiek również się myli w sprawach wiary i obyczajów, jak wskazują na to dzieje Kościoła.

Tak często podczas naszych spotkań musimy się wzajemnie pocieszać i podtrzymywać na duchu patrząc na błędy naszych przełożonych. Ileż to widziało się zakłamania, obłudę i faryzeizmu.

Przypominam sobie np. takie zdarzenie z mego życia wikariuszowskiego. Stawiałem wtedy swoje pierwsze kroki na drodze kapłańskiej. Dwa tygodnie prawie urzędowałem w biurze parafialnym. Zjawili się tam wtedy dwoje młodych ludzi ze Szczecina. Chodziło im o pogrzeb matki. Córka i syn nie mając dostatecznej ilości pieniędzy błagali o litość. Trzy razy udawałem się do proboszcza prosząc go o wyrozumiałość. Odpowiedź była zawsze jednakowa: „Ci ludzie mają dosyć pieniędzy niech sobie zapłacą”. Wreszcie po długim błaganu proboszcz obniżył stawkę pogrzebową z bólem serca, że traci drogocenną mamonę.

Odprowadzałem ów kondukt. Szło za nim tylko dwoje młodych ludzi. I ten właśnie kondukt i stanowisko proboszcza jakie zauważyłem w pierwszych dniach swego kapłaństwa utkwiło mi w pamięci. Łącząc go zawsze z innym wydarzeniem.

Można i trzeba mieć szacunek dla świata zwierzęcego. Każda miłość błędnie po szczeblach hierarchii. Gorzej jest jeżeli ktoś więcej miłuje psa, kota lub małpkę, niż człowieka. Bądźmy miłośnikami zwierząt, ale bez przesady. Niestety ten sam proboszcz, który nie miał współczucia dla biednych, żądał od wszystkich największego współczucia z powodu „zgonu” swego psa Tarzana. Uroczysty pogrzeb odbył się w ogrodzie plebańskim wśród lamentacji, bo „umarł” piesek, jak się sam ksiądz proboszcz wyraził a nie człowiek.

Te dwa wydarzenia kojarzyłem tak często z sobą.

Podczas ostatnich świącen kapłańskich nowi lewicy Kościoła Polskokatolickiego postanowili przede wszystkim zająć się duszpasterstwem działwy. Nasza działwa nie jest zła. Potrzeba jej dużo serca. Naszym proboszczom rzymskim nie chodziło o to, aby ją katecheeci uczyli praw bożych i wychowywali na dobrych obywateli. Powierzali nam wbrew wszelkim zasadom inną misję. Trzeba działwę wychowywać do ofiarności, to znaczy do składania pieniędzy (kolekty) podczas nabożeństw.

Wniosły to cel wychowawczy, zbawienny dla kieszeni proboszczów rzymskich.

To tylko małe wydarzenia z Kościoła rzymskiego. Jeszcze więcej będę o nich pisał, aby ujrzali wreszcie światło dzienne.

Wiem, że te zdarzenia będą refleksje w każdej duszy młodego kapłana.

Zło, obłuda, faryzeizm odpycha wielu ludzi naprawdę wierzących od Kościoła rzymskiego. Dzięki Bogu, że mamy nasz Kościół Polskokatolicki. Poznałem doktrynę tegoż Kościoła i zdecydowałem się do niego wstąpić. Tutaj znalazłem Chrystusa nie zakrytego mamoną, ale tego, który jest Drogą, Prawdą i Życiem.

**Ks. BERNARD LORKOWSKI**

## SOBÓR ZACZYNA OBRADOWAĆ

Po raz pierwszy papież Jan XXIII w styczniu 1965 r. na tajnym konsystorzu kardynałów oznajmił, że postanowił zwołać Sobór Powszechny. Od tej chwili zaczął się okres przygotowań najprzeróżniejszych sugestii i komentarzy. Prasa całego świata rozpisywała się o mającym odbyć się Soborze, podkreślała bądź nawet prezentowała jego rolę. Dla chrześcijan sprawa Soboru nie jest sprawą obojętną. To sprawa wielkiej wagi. Wiele też oczekiwano od niego, jeżeli już nie zjednoczenia chrześcijaństwa to przynajmniej dokonania wszystkiego, co by mogło ułatwić zjednoczenie. Pożądane życzenia milionów rzesz zostały jednak z każdym dniem obierane z nadziei. My jeszcze się luzimy. Ludzimy, bo „Kierunki” niedawno opublikowały głos kardynała Alfinka w artykule „Będzie to Sobór praktyczny”. Czytamy w nim m. in.:

„Czego można oczekiwać od Soboru? W pierwszej encyklice „Ad Petri Cathedram” Ojciec Święty wyznaczył Soborowi potrójny cel: wzmożenie wiary katolickiej (...) prawdziwą odnowę wiary chrześcijańskiej (...) oraz przystosowanie instytucji kościelnych do zadań i wymagań naszej epoki, co pociąga za sobą rewizję prawa kanonicznego i tego wszystkiego, co dotyczy administracji i dyscypliny w Kościele, nie naruszając oczywiście tego, co stanowi niezmienną istotę Kościoła”.

„Zamiarem Papieża jest – według słów zmarłego niedawno kard. Tardini – aby Sobór miał charakter raczej duszpasterski i praktyczny niż doktrynalny. Wydaje się więc że zwołując Sobór, Papież myślał nie tyle o ogłoszeniu nowych dogmatów, ile o potrzebie odnowy i przystosowania do nowej rzeczywistości wewnętrznej życia Kościoła jako całości oraz każdego z wiernych w szczególności. W tym znaczeniu XXI Sobór Powszechny będzie miał charakter całkowicie odmienny od poprzednich dwudziestu, które na ogół były zwoływane po to, aby ustalić doktrynę, potępić pewne błędy, (...) słowem, na skutek zabiegów okoliczności były skierowane przeciw czemuś. To właśnie nadawało im charakter, defensywny i to również stanowiło o ich poważnym znaczeniu dla konsolidacji Kościoła. Przyszły Sobór nie jest skierowany przeciw czemukolwiek lub komuś. Cel jego jest wyłącznie pozytywny: chodzi o postęp i odnowę Kościoła”.

„Jakkolwiek Sobór ten nie może być uważany za Sobór zjednoczenio-

wy Papież żywi nadzieję, że wniesie on wiele nowego do wzajemnych stosunków między Kościołem katolickim i braćmi oddzielnymi, jeśli chodzi o prawosławnych i protestantów. Wielokrotnie wyrażał on myśl, że godnie podziwu widowsko prawdy jedności i miłości, jakim hedzie Sobór, stanie się dla nich subtelnym wezwaniem do zastanowienia się nad tą jednością i próbą zjednoczenia się dla niej. Pozwala to przypuszczać, iż Sobór uświadomi sobie w pełni te nadzieje oraz że w konsekwencji będzie dla wszystkich naszych oddzielonych braci zjawiskiem budującym (...). W żadnym razie Sobór nie powinien ich urażać i używać sformułowań, które mogłyby być w jakikolwiek sposób bolesne. Jest zgodne z zamiarami Ojca Świętego, że daje się braciom oddzielnym możliwość obecności na Soborze w osobach ich obserwatorów (...). Pragnę zasławić z radością, że Komisja Centralna mimo ogromnej różnorodności, zarówno jeśli chodzi o jej skład, jak i pochodzenie członków, ma stale otwarte oczy i serca na ten właśnie szczególny aspekt zbliżającego się Soboru”.

Wnioski: To co głosił Kościół protestancki i to co głosił nasz Kościół przez szereg lat, znajduje odzwierciedlenie w wypowiedziach rzymskiego dostojnika kościelnego. Po cóż więc było kruszyć kopie o język narodowy? Po cóż było rozdierać szaty nad odłączonymi braćmi? Ludzie coraz liczniej dochodzą do przekonania, że jedyną różnicą między tym, co głosi Kościół Polskokatolicki jest sprawa natury administracyjnej. Kościół rzymskokatolicki uznał, że nieomyślność papieża to dogmat, my zaś tego dogmatu nie możemy przyjąć. Nie możemy również przyjąć prymatu jurysdykcyjnego biskupów rzymskich, Chrystus wszystkich ludzi uczynił braćmi i nie zaprowadził monopolu na zbawienie. Nie dostrzegamy albo jak wola bracia rzymskokatolicy, nie chcemy dostrzec różnic między synodem rzymskim a tzw. Soborem Powszechnym – czyli II Soborem Watykańskim. Światowa Rada Kościółów Chrześcijańskich skrupa w swych szeregach ponad 400 milionów chrześcijan, a więc tyle, ile liczy Kościół rzymskokatolicki z obrządkami nierzymskimi na całym świecie. Gdzie więc mowa o Powszechnym Soborze? II Sobór Watykański to jeszcze jeden Synod Kościoła rzymskokatolickiego. Ludzmy się jeszcze, ale nie spodziewajmy się po nim za wiele.

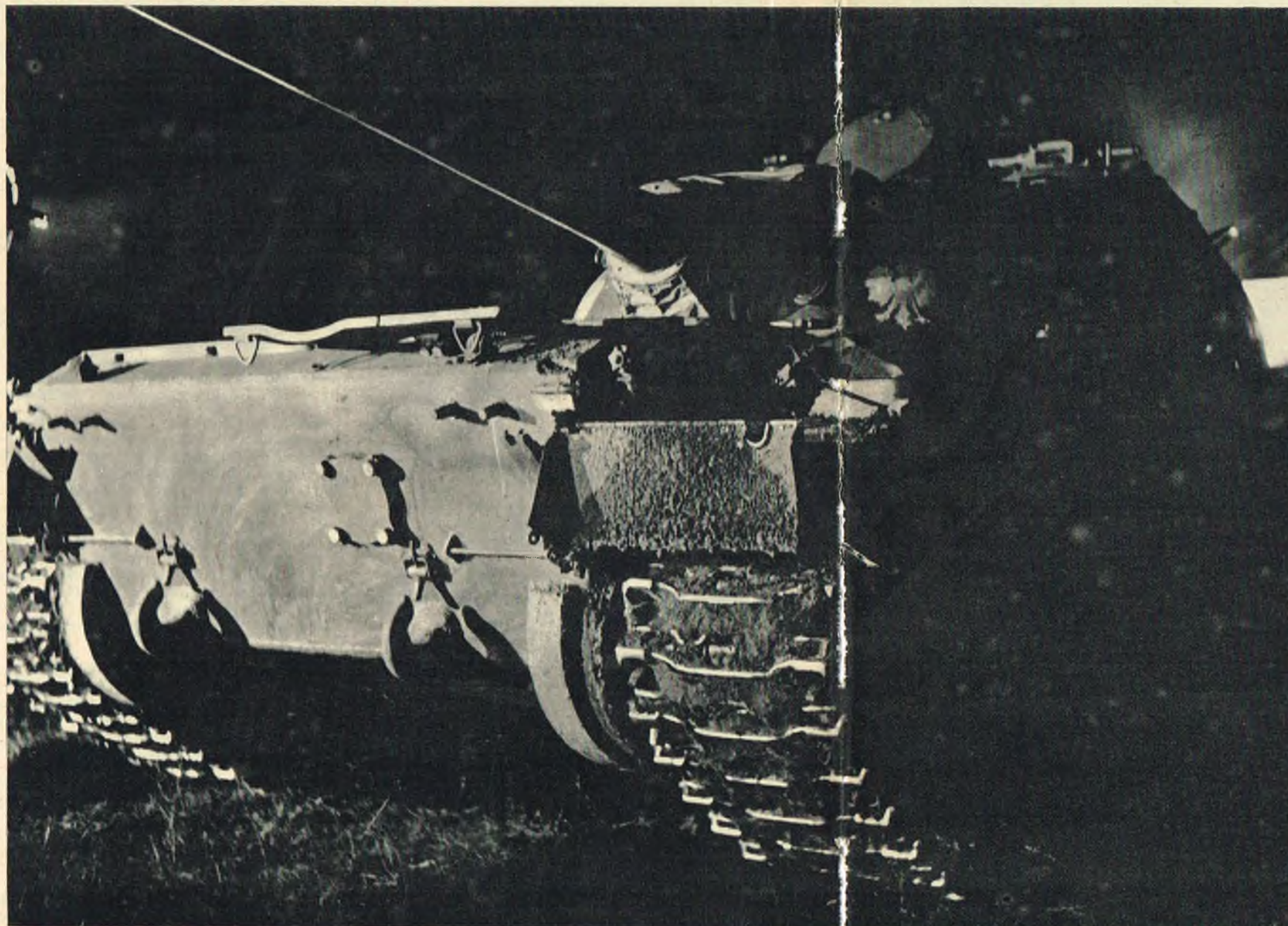
# NA DZIEŃ WOJSKA POLSKIEGO



Obraz Rozena „Parada na placu Saskim“



Pułk 1 strzelców pieszych na placu Saskim



Zmieniło się wiele od czasów Mieszka, Krzywoustego, Jagielly. Zmieniło się dużo od czasów półtorawiekowej niewoli. Z rozwojem technicznym zmieniała się broń i mundur wojskowy, zmieniły się pieśni żołnierskie. Dzisiaj tylko w muzeum lub w starych historycznych książkach możemy pooglądać dawne barwne mundury wojów, rycerzy, huzarów, dragonów, kawalerzystów, legionów, kosynierów, ułanów, wojaków. Ludowe Wojsko Polskie stoi na straży naszych granic. W dniu Jego święta z dumą patrzemy na maszerujące formacje. Ci ludzie to gwarancja, że możemy jutro pewnie pójść do pracy, że nasze dzieci mogą swobodnie pójść do szkoły, że możemy być pewni i bezpieczni.





Oficer 1 korpusu



Pułk 2 ulanów

Obraz Januarego Suchodolskiego – „Żołnierz 1 Pułku Krakusów“ (1831 r.)



# CO MOŻE DAĆ SOBÓR?

DOKONCZENIE ZE STR. 3

was zaadnego ciężaru — nad to, co jest konieczne..." (Dz. Ap. 15. 6; 28 nn).

W dobie współczesnej narosło również szereg spraw, które czekają na praktyczne rozstrzygnięcie.

Duchowieństwo i wierni należący do Kościoła rzymskokatolickiego z utęsknieniem wyczekują chwili, kiedy hierarchia ich Kościoła dojdzie do przekonania, że nie należy „nakładać na nich żadnego ciężaru nad to co jest konieczne”. Konieczne zaś zostało zawarte w Ewangelii przez Chrystusa, która należy dobrze poznać, wczuć się w jej ducha, wmyśleć się w nią i stosować w życiu codziennym. Ewangelia winna stać się formą życiową wierzącego człowieka, a apostołska, czysta, nieskażona jakimikolwiek ludzkimi dodatkami i swoistą interpretacją nauka — drogowskazem chrześcijanina i katolika. Niewątpliwie mądre i trafne mogą być wypowiedzi Ojców Kościoła, Pisarzy Kościelnych, chrześcijańskich filozofów średniowiecza i doby nowożytnej — są to jednak zawsze myśli i słowa ludzkie, nie mogące w żadnym wypadku stać na równi, tym bardziej zastępować natchnione Słowo Boże zawarte w Piśmie świętym. Tę samą analogię można by stosować w dziedzinie prawodawstwa, przepisów liturgicznych i wielu innych dziedzin kościelnego, religijnego życia. Duchowieństwo i wierni Kościoła rzymskokatolickiego z radością powitaliby trzeźwe i rozsądne uproszczenia.

Wielkie potęgi i moce są proste i niezłożone. W imię nauki o przyczynach można by się spodziewać, że Bóg jest również bytem prostym. Dlaczegoż więc nauka o Bogu jest tak skomplikowana, dlaczego coraz bardziej skomplikowana stawała się z wieku na wiek służba Boża, mająca swój wyraz w liturgii i praktycznym życiu wierzącego katolika? Dlaczego uniwersalizm Ewangelii nie ogarnął wszystkich dziedzin współczesnego życia ludzkiego i dlaczego Kościół rzymskokatolicki nie potrafił się wyzwolić na przestrzeni siedemnastu stuleci spod wpływu ziemskich potęg z potęgą władzy i pieniądza łącznie? Każda epoka, każdy niemal wiek „ubogacał” Kościół rzymskokatolicki, dawał mu to na co go było stać. Tą drogą nagromadziło się w Kościele wiele rzeczy cennych, ale wiele również zbędnych, a nawet wręcz szkodliwych. Piętno średniowiecza, nie w najlepszym tego słowa znaczeniu widnieje jeszcze na Kościele. Przeżytki niegodne przeciętnej mentalności ludzi drugiej połowy dwudziestego wieku, takie jak indeksy książek zakazanych, takie jak celibat — uwłaczające godności ludzkiej i elementarnym zasadom codziennego życia, a niekiedy i zdrowemu rozsądkowi, reguły zakonne zatwierdzone, o dziwo, przez świętych, ze stopniami naukowymi, ludzi, należących do świeczników hierarchii, absurdalna kwestia odpustów, kupczenie mszami, makabryczne prawo pogrzebowe, osławione unieważnienia „zawartych a niedopełnionych” małżeństw, przestarzały sposób przygotowywania młodych ludzi do kapłaństwa, „iura stollae” — to tylko część zagadnień, które winny znaleźć zupełnie nowe ujęcie podczas obrad soboru. Niestety, wśród siedemdziesięciu sche-

matów soborowych, nie widać ani połowy tych spraw. Nie widać również innych palących problemów: jak świadome macierzyństwo i ojcostwo, planowanie rodziny, zapobieganie ciąży, problem ludobójstwa przy pomocy broni masowej zagłady, problem rasizmu i dekolonizacji, problem właściwego stosunku (najlepiej na zasadzie dobrowolnego rozdziału) do aktualnych ustrojów politycznych, w których żyją wierni Kościoła, problem sprawiedliwości społecznej, pomocy ludom zafanym i wreszcie — problem ogólnoswiatowego pokoju i rozbrojenia. Te sprawy nie mogą nie obchodzić hierarchię kościelną, jeżeli jej obrady mają na celu dobro wiernych jako jednostek, jako społeczeństw i jako ludzkości. Ogólne zasady kreśli w tej materii Ewangelia, dlatego też byłoby wskazaniem, aby „Ojcowie Soboru” cytowali raczej Pismo św. niż św. Tomasza, Grzegorza, czy Bellarmina.

Powołano komisję teologiczną, komisję dla spraw biskupów i zarządu diecezjami, komisję dyscypliny kleru i wiernych, komisję dla spraw zakonnych, komisję dla spraw Sakramentów, liturgii, seminariów i uniwersytetów, komisję dla spraw Kościoła Wschodniego, dla spraw misyjnych i dla spraw apostołatu wiernych. Sprawę najważniejszą poruczono tylko sekretariatowi, na czele którego stanął kardynał Bea, sprawą tą jest zjednoczenie Kościoła. Sekretariat przedstawił 4 schematy: **Ekumenizm katolicki, Potrzeba modlitwy w intencji zjednoczenia, Ewangelia jako podstawa w dążeniu do zjednoczenia, Tolerancja religijna**. Trudno dziś przewidzieć w jakim stopniu postawienie cytowanych kwestii zmieni stosunek rzymskokatolików do chrześcijan innych wyznań. Trudno np. zaręczyć, czy w Polsce te same ręce, które przesuwać będą paciorki różańca w modlitwie o zjednoczenie wszystkich chrześcijan nie rzuca kamieniem w okno polskokatolickiego czy ewangelickiego kościoła i czy te same wargi, które deklamować będą na temat tolerancji religijnej zaprzestaną uwłaczać wyznawcom Chrystusa z innych Kościołów. Nietrudno natomiast stwierdzić w oparciu o konkretne fakty, że Kościół rzymskokatolicki nie chce jedności, nie dąży do niej, nie rewiduje swego stanowiska w sprawach, które dotychczas dzieliły i dzielą chrześcijaństwo. Kościół rzymskokatolicki trwa i zamierza, jak się zdaje, trwać w uporze mającym swój konkretny wyraz w tym, że pochopnie powzięte uchwały synodów lub soborów i sentencji teologów ceni wyżej niż tekst Ewangelii. Tymczasem wiadomo, że bez powrotu na grunt ewangelijny nie może być mowy o jedności, czemu dali wyraz wielokrotnie przedstawiciele hierarchii 400 milionowej rzeszy nierzymskokatolików. Ukłony Watykanu w formie zaproszenia tego lub innego biskupa, prawosławnego, ewangelickiego, anglikańskiego czy starokatolickiego na sobór jako obserwatora są obliczone na wprowadzenie opinii publicznej chrześcijan w błąd i są jaskrawą niekonsekwencją ze strony samych zapraszających. Skoro bowiem uznają kogoś biskupem — to mogą prosić go chyba tylko jako równouprawnionego członka soboru, a nie pozbawionego głosu obserwatora. Takie zaproszenie jest równocześnie policzkiem.

„Sobór nie jest świętem” — stwierdził w wywiadzie członek Centralnej Komisji Soboru kardynał Alfrink. To prawda. Sobór powinien być wysiłkiem, twórczą pracą zmierzającą do jednego celu: uproszczenia i pogłębienia życia religijnego duchownych i wiernych. Czy takim będzie i czy nie zawiedzie nadziei z nim związanych — to okaże najbliższa przyszłość. Wydaje się jednak — że pełniejsze byłyby rezultaty pracy soboru i pełniejszym Boże błogosławieństwo, gdyby z momentem jego otwarcia znikła bałwochwalcza cześć dla „nieomylnego” papieża, gdyby wyzbyto się ludzkich, niekiedy zgola drożnych celów i obcej duchowi Ewangelii pychy.

Ks. dr A. NABMCZYK

# S

łońce jeszcze maczało swój czerwony dysk w zielonych wodach Węgier, gdy odbijał się od brzegu. Płynęliśmy we trójce: Iwona. Bo

gdan i ja. Celem naszym były oddalone około pięciu kilometrów od nas wysepki, z których jedna nazywała się „Krowa”. Podobno koło niej ryba najlepiej brata.

Bogdan w oczach Iwony i moich uchodził za wytrawnego rybaka. Rozprawiał o sposobach łowienia ryb jak gdyby był co najmniej szyprem na kutrze dalekomorskim.

— „...tak, bo widzi pan na robaka to można złapać małą rybę i zresztą rano na robaka ryba nie chce brać, znów na ciasto z kartoflami, to dobrze biorą przed burzą, a na kamionkę biorą zawsze, i rano i w południe i przed burzą, no w ogóle zawsze — przekonywał nas coraz natręziej Bogdan.

Jak na dziesięcioletniego chłopca wspaniale mu się to udawało, bo Iwona zasłuchana i zapatrzona w niego nawet nie spojrzała na stok „Bindugi”, którą właśnie mijaliśmy.

— Bodziu — zapytała Iwana — a ja widziałam kiedyś jak łapali ryby na żywą rybę i widziałam jak łapali na muchy?

— A proszę pani — Bogdan zaczął z uśmiechem cechującym specjała, który objaśnia laika — nie mówi się na żywą rybę, tylko na żywcza. Na żywcza łapie się szczupaki, okonie, suniki, a na mniczę też się łapie tak samo jak na robaka, cięsto, czy na kamionkę.

— Oj, mówisz, i mówisz o tej kamionce tak dużo, powiedz wreszcie jak to wygląda i gdzie to można złapać — zapytała Iwona.

— To jest taki robaczek — objaśnił Bogdan — który jest oblepiony małymi kamyczkami...

— Ach, to Molanna — przerwała Iwona.

— a można go złapać — kontynuował Bogdan — aż na „Czarnej Hańczy”.

Na jakiś czas dyskusja między Iwoną a Bogdanem urwała się, wypłynęliśmy z za cypla na właściwe Wigry. Oboje zapatrzyliśmy się na słońce, które purpurowe w obramowaniu złotych baranków z chmur wyglądało jak wystrzelony w górę przeogromny fajerwerk.

— Popatrz. — zwróciła się do mnie Iwona — zauważyłeś, że tu wschody i zachody słońca są podobne do siebie?

Faktycznie teraz dopiero to sobie skojarzyłem, że ten widok, który mi się przed oczami rozposcierał, już znałem, że znajoma była mi ta przeogromna iluminacja, przecież ja to wczoraj wieczorem widziałem!

szczupak. Wziął na żywca... O raj, ale wielki! — krzyczał. Z emocji i radości, a może i z wysiłku, aż się spocił. Rzeczywiście musiała to być duża ryba, bo aż łódź się przechyliła.

— Bodziu, a może ci pomóc? — zapytałem.

— No pewnie! Szybko bo mi wyrwie z rąk wędkę!

Wziąłem z jego rąk wędkę. Teraz dopiero poczułem przeogromny opór. Zacząłem ściągać żyłkę, opór na moment zmalał, by z potworną siłą znów wzrosł. Puściłem żyłkę, kołowrotek zaczął szybko opróżniać się z żyłki, zacząłem hamować, opór pomału malał. W tym momencie Bogdan zaczął krzyżeć.

— Wypływajmy, wypływajmy na głębszą wodę, bo jak nas wpędzi w krzaki to się urwie!

Zacząłem hamować. Nagle opór zmalał. Ryba zmieniła kierunek i popłynęła na głęboką wodę. Zacząłem gorączkowo związać żyłkę. Pozostało mi jeszcze z pięć metrów do zwinienia, gdy opór zaczął pomału, ale zdecydowanie rosnać. Bogdan znów krzyknął.

— Niech pan puści, bo urwie! Trzeba ją zmęczyć, to łatwiej ją wyciągniemy!

Posłuchałem go. Popuściłem żyłkę, opór rosnął coraz bardziej.

— Bogdan, Co u licha, wieloryba złapaliśmy? — zażartowałem.

— E, to wielki, stary i na pewno mądry szczupiec, trzeba go dobrze wyłowić, tak żeby był wykolowany.

— Słuchajcie — odezwała się płacząco Iwona — zostawcie go w spokoju, utnijcie żyłkę, no, bo was potopi.

— Co, pani, uciąć! — obruszył się Bogdan. — Wyciągniemy, co byśmy nie mieli wyciągnąć! Trzeba tylko dobrze ją zmęczyć, tak co by ledwo dychała!

Niestety, ryba coraz lepiej widocznie „dychała”, bo ciągnęła mocniej, natomiast ja już ledwo dychałem. Było mi gorąco mimo, że byłem mokry. Opór znów zmalał. Zacząłem pomału nawijając żyłkę na kołowrotek, gdy Bogdan krzyknął. — Szybciej, panie, szybciej. Bo tak pomału to odpoczywa. Szybciej, jeszcze szybciej!

Kręciłem kołowrotkiem, ile tylko miałem siły. Zostało znów z pięć metrów żyłki w wodzie, gdy opór całkiem zmalał. Bogdan krzyknął.

— Teraz wypłynę!

Faktycznie, najpierw poczułem lekkie szarpnięcie, a następnie zobaczyłem ją. Wskoczyła na powierzchnię wody tuż przy łódce. Tak, to była wielka ryba.

— Szczupak! Rany koguta, ale wielki! — ryknął Bogdan.

— Niech pan teraz go trzyma coraz mocniej, już się trochę zmachał.

Opór pomału rosnął. Rosł coraz bardziej. Widocznie schodził w głąb. Balem się, aby znów nie wylecieć z łódki. Ukłękłem na dnie. Opór rosnął z zadziwiającą siłą. Hamowałem coraz mocniej, a mimo to żyłka się rozwijała, wprawdzie w wolnym tempie, ale ubywało jej na kołowrotku. Widocznie dość mocno się mocowała, bo aż łódź się przechyliła.

— Teraz niech jej pan popuści, — instruował Bogdan — ale tak szybko.

Puściłem kołowrotek. Widocznie i ryba zrezygnowała z walki, bo się nie rozwijał. Pomału zacząłem znów nawijając. Czulem jednak lekki opór. Widocznie szczupak taką samą taktykę zastosował co i ja. Związałem żyłkę trochę szybciej. Opór trochę wzrosł, ale już nie z taką siłą jak poprzednio. Aha, zaczyna słabnąć.

— Teraz szybciej, — mówił gorączkowo Bogdan — szybciej, bliżej łódki, może już wyciągniemy!

Żyłki w wodzie pozostało już tylko kilka metrów. Nawet dość łagodnie ciągnąłem, gdy nagle poczułem „mocne szarpnięcie”. Wędka wyleciała mi z ręki, zaczęła pruć wodę w kierunku brzegu. Teraz dopiero zorientowałem się, że odpłynęliśmy od niego już z kilometr. Skoczyłem

do wiosł i zacząłem płynąć za uciekającą wędką. Bogdan krzychał „mocniej, szybciej”. Dognałszy ją niedaleko brzegu. Gdy ją złapałem, Bogdan płaczącym głosem instruował dalej.



— Niech pan związa szybko, szybko, mocniej. Nie dopuścić go do krzaków, bo urwie!

Związałem z całych sił. Pot zalewał mi oczy. Wędzisko wygięło się w pałąk — dobrze, że było takie krótkie! Opór jednak zaczął maleć. Znow go zobaczyłem przy łódce. Był widocznie bardzo zmęczony, bo już przewalał się z boku na bok.

— Teraz ciągnąć, ciągnąć — krzychał Bogdan — ile siły!

Dociągnąłem go do burty łodzi. Znow lekko szarpnął, nie popuściłem. Bogdan złapał go pod skrzela i wciągnął do łodzi. Był nasz!

— Ojej, jaki on wielki! — wyszeptała Iwona.

Naprawdę był wielki. Jeszcze takiej ryby nie widziałem żywej na oczy. Leżał na dnie łodzi i ruszał skrzelami.

— Trzeba go ogłuszyć — powiedział Bogdan — bo jak odpocznie, to będzie skakał. Przy tym wziął dulkę od wiosła i uderzył rybę w łeb.

— Ojej, przestan! — zapiszczała Iwona.

— Gratuluje! — to nie był głos ani Iwony, ani Bogdana. Rozglądaliśmy się. Wokół nas było kilka łódek. — Będzie miał z dziesięć kilo!

— Ależ miał pan roboty!

— Takiego szczupaka wyciągnąć na taką małą wędkę, Kozak pan jest!

— A już myślałem, że ucieknie panu, jak wyrwał wędkę!

Wszyscy coś tam do nas mówili. Nie wiedziałem, o czym mówią. Wpatrzony byłem w rybę. Była imponująco wielka. Zacząłem się śmiać.

— Czego się śmiejesz? — zapytała Iwona.

— No, z tego. — pokazałem rybę — cieszę się, że ją jednak wyciągnąłem, a najśmieszniejsze to to, że to jest pierwsza ryba jaką w życiu złapałem.

— O to nie ty złapałeś, to Bogdan!

— E, tam, ja. Pan ją przecież wyciągnął. Mnie by uciekła.

— Razem, Bodziu, ją złapał śmy. To nasza ryba!

## PIERWSZA RYBA

Pomału zbliżaliśmy się do „Krowy”. Bogdan wprowadził łódź w małą zatoczkę, zakotwiczył ją przy pomocy wbitego w dno kija.

— No a teraz łapiemy. Pani — zwrócił się do Iwony — będzie łapała z dzioba, na te małą wędkę. Pan — to do mnie — niech łapie z końca łódki, to znaczy od połowy do końca, no bo jak Pan będzie machał tym „Spingiem”, to musi Pan mieć dużo miejsca, a ja tu, na te dwie wędki będę łapał.

Iwona pierwsza założyła ciasto na haczyk. Bogdan łapał na żywca, a ja rzucałem spingiem. Uplynęło tak z dziesięć minut, gdy nagle Bogdan krzyknął.

— Mam!

Odwrociłem się do niego i zobaczyłem, że mocuje się z jedną z wędek.

— Panie — mówił przy tym gorączkowo — to musi być wielki

— To odczepiaj łódź! — krzyknąłem ja z kolei do niego.

Przez moment spojrziałem na Iwonę. Siedziała skulona i wystraszona z wlepionymi w żyłkę oczami.

Bogdan odczepił łódź i zaczął gorączkowo wiosłować. Opór zupełnie zmalał, tak że myślałem, że ryba urwała się. Zacząłem związać żyłkę na kołowrotek, była całkiem luźna.

— Patrz Bogdan, chyba uciekł, bo... Nie dokonał m. Szarpnięty z wielką siłą wyskoczyłem jak z procy z łodzi. Poczułem zimną wodę i to, że coś mnie ciągnie w głąb. Fusiłem kołowrotek i wypływałem na powierzchnię. Pierwszą rzeczą, jaką zauważyłem, to to, że w rękę trzymam jednak wędzisko, a następnie przerażone oczy Iwony. Oddalony byłem od łodzi już parę metrów.

— Szybko dopłyn do mnie! — krzyknąłem do Bogdana i w tym momencie znów zostałem szarpnięty przez rybę, ale i tym razem nie wypuściłem wędziska z rąk. Iwona zaczęła krzyżeć.

— Puść wędkę! Puść wędkę! Proszę cię! Bo się utopisz!

Nie wypuściłem. Uparłem się, że muszę tę rybę wyciągnąć. Łódź dopłynęła do mnie. Podąłem wędzisko Bogdanowi. — Masz! Trzymaj! — tylko mocno. Jak będziesz ciągnąć, to popuszczaj żyłki.

Iwona podała mi rękę i jakimś karkołomnym skokiem wskoczyłem do łodzi. Zrzuciłem mokry sweter i zabrałem wędkę Bogdanowi, bo już mu się kończyła żyłka na kołowrotku, a ryba wciąż ciągnęła. Chciała koniecznie uciekać w stronę brzegu.

# KRONIKA KOŚCIELNA



Fragmety procesji z uroczystości parafialnej w Majdanie Leśn. w dniu 17 czerwca 1962 r.



Sprzedaż „Rodziny” i „Posłannictwa” w czasie uroczystości parafialnej w dniu 17 czerwca 1962 r. przez ministranta Eugeniusza Jagnickiego z Majdanu Leśn.



Grupa gości przybyłych na uroczystości parafialne ze Związku Radzieckiego [redacted] – dawni parafianie w Majdanie Lesniowskim.

Pierwsza Komunia św. w Majdanie Leśniowskim w dn. 17 czerwca 1962 r.



# MATKOBÓJCA

Rozprawa toczyła się w trybie doraźnym przed Sądem Wojewódzkim w Poznaniu. Na ławie oskarżonych zasiadł 18-letni Wojtek K. wraz z 18-letnią Mirosławą W. Ludzie tłoczyli się na korytarzu i przy wejściu do sali rozpraw. Każdy chciał przeżyć dreszczyk taniej emocji, spojrzeć w oczy młodocianemu matkobójcy, popatrzeć na skuloną postać dziewczyny, która jako współniczka zbrodni czując na sobie cały jej moralny ciężar, nie śmiała podnieść oczu. Tylko Wojtek obrzucał leniwym spojrzeniem twarze sędziów i starał się zachowywać poprawnie. Gdy go Sąd pytał o szczegóły przestępstwa — wstawał i odpowiadał sucho, treściwie. Na widownię nie zwracał uwagi. Udawał, że jest mu obojętna. Ciągnął swą opowieść jakimś głuchym, beznamiętnym głosem, w którym uczucie ustępowało miejsca datom, godzinom i okolicznościom.

Gdyby ułożyć je w chronologiczną całość powstałby w przybliżeniu taki oto obraz:

Matka Wojtka rozwodzi się z pierwszym mężem i żyje „na wiarę” z człowiekiem, który z chwilą przyścia na świat chłopca umyka gdzieś na prowincję i więcej nie wraca. Kobięcina boryka się z trudnościami materialnymi, sobie odejmuje od ust i daje dzieciom. Brat Wojtka kończy studia na Uniwersytecie. Wojtek dochodzi do dziewiątej klasy. Życie ich nie jest usłane różami dlatego matka prosi Wojtkę: — Poszedłbyś gdzie na sezon i zarobił chociaż parę groszy. Bo ja trochę niedomagam na zdrowiu a praniem wiele nie zarobię. Poszedł więc do pracy u „Cegielskiego”, ale mu było za ciężko, więc sezonowo pomagał przy porządkowaniu kortów tenisowych AZS-u, a że grał na kilku instrumentach przyjęty został do zespołu muzyków grających w lokalach. W jednej z kawiarni poznał ją. Była wysoka, w miarę zgrabna i uwodzicielska. Pracowała w fabryce kosmetyków „Lechia”. Tańczył z nią prawie wszystkie „kawalki”. Gdy odprowadził do stolika, powiedziała mu: — Nazywam się Mirka, a to jest moja matka — wskazała niebadałym gestem na kobietę przesadnie umalowaną.

— Odpoczniesz sobie — rzuciła matka, a ja z Panem zatańczę.

W przerwie wyszli na korytarz.

— Jaki piękny dzisiaj wieczór, może poszlibyśmy do lokalu na całonocny dancing. Pan świetnie tańczy.

Odwrócił się do niej plecami.

— Młodziak jesteś, ale ze mną dużo nie stracisz — zaczęła wprost. — Mam numer w hotelu.

Wrzucił na siebie pospiesznie płaszcz i pobiegł do domu. Podczas następnego spotkania zapytał Mirkę:

— Z czego żyje Twoja mama?

— Co jeszcze Ci nie mówiła?

— Ma gości — Acha! No a Ty jak się z tym czujesz? — przetrzymał jej dłoń w swoim.

— Śmieszny jesteś. Gdy nie ma wyboru — trzeba pogodzić się z losem. Odwiedzanie lokali w towarzystwie Mirki wymagało pieniędzy. Za radą kolegów Wojtek chwycił się handlu biletami pod kinem. — Bawię się „w konika”, mam, chyba mi wybaczysz — próbował żartować. — Zobaczysz, że z tego nic dobrego nie wyjdzie, lepiej rzuć to i weź się za uczciwą robotę. Za tysiąc złotych miesięcznie — wtrącił z ironią. Matka westchnęła i odeszła do codziennych zajęć domowych.

— Do domu wracałem późno wieczorem, a nieraz i w nocy — opowiada Wojtek. Kiedy

Mirka zaszła w ciążę postanowiłem ją przyjąć do naszej rodziny. Chciałem ją wyrwać ze złego środowiska. Ale moja matka nie chciała o tym słyszeć.

— Smarkaczu — krzyczała. Zamiast kończyć szkołę, włączysz się po nocach i bawisz się we flirty. Mało, że wykradasz mi pieniądze, ale jeszcze chcesz na moją starą głowę sprrowadzić tę dziewczkę. Nie. Dopóki żyję — nie pozwolę Trzasnąłem drzwiami. Kilka miesięcy nocowaliśmy z Mirką u kolegów i znajomych. Za uciulanie pieniędzy Mirka pozbyła się ciąży, chociaż na to nie chciałem się zgodzić. Kochałem Mirkę ponad wszystko na świecie.

Teraz przed Wysokim Sądem Mirka ma oczy pełne łez i zaniedbane uczesanie — To co powiedział Wojtek K. to prawda. Byłmy bezdomnymi kochankami. Postanowiliśmy nie wracać do swojej matki. Tam zawsze byli goście. Ale żyć na lasce u ludzi też nie było można. Rządziej już chodziliśmy na dansingi, bo ja nie pracowałam, a Wojtek niewiele zarabiał w zespole i pod kinem. Stał się więc nerwowy i zgryźliwy. Aż któregoś dnia powiedział w formie rozkazu. — Dość tej włości. Chodź, idziemy do mego domu, tam będziesz mieszkać.

— A Twoja matka co powie?

— To Ciebie nie obchodzi.

Kazał mi poczekać w bramie, a sam wbiegł szybko po schodach. Za godzinę wrócił z lekko zadrapaną twarzą w podartej marynarce i spodniach. Ręce mu drżały.

— Już wszystko w porządku, tylko w domu nie przestrasz się balaganu. Potem drzwi zatrasną na zasuwkę.

— Zabiłem ją — wyszeptał groźnie. Musisz przysiąc, że nikomu i nigdy o tym nie powiesz. Jakoś odruchowo przysięgłam. Zwłoki ukryliśmy w piwnicy. Wojtek na bazarze sprzedawał rzeczy matki.

— Czy oskarżony przyznaje się do zbrodni? — wśród ciszy panującej na sali pada z ławy sędziowskiej merytoryczne pytanie.

— Tak — odpowiada tym samym głuchym i bezbarwnym głosem. Sentencja wyroku zawiera jak gdyby krótką ocenę społeczną popełnionej zbrodni. Brzmi ona: „Oskarżony popełnił najstraszniejszą zbrodnię, jakiej się człowiek dopuścić może: oskarżony zabił swoją matkę. Matka była wprawdzie osobą o przykrym charakterze, na co wskazują zeznania wielu świadków, prowadziła jednak życie pełne wyrzeczeń i to właśnie dla dobra oskarżonego, który choć młody i zdrow nie chciał się uczyć, nie chciał pracować, prowadził amoralny tryb życia, nadużywał alkoholu, żył i bawił się na koszt i z ciężko zapracowanych przez matkę jej skromnych funduszy”. Sąd skazał Wojtkę na karę śmierci, Mirkę na 4,5 roku więzienia.

Rada Państwa zamieniła Wojtkowi karę śmierci na dożywotnie więzienie. W dwa lata po wyroku spotkałem go w Centralnym Więzieniu w Sztumie. Starał się mówić spokojnie, lecz odczuwało się, jak bardzo go to wyczerpuje.

— Proszę Pana, zrobiłbym obecnie wszystko, aby odwrócić to co się stało.

— Czy ktoś z Tobą koresponduje? Mirka, z którą kiedyś, jeżeli dożyję, chciałbym wziąć ślub i brat, który mi dopomaga. — Czy masz jakieś realne plany w życiu?

— Chciałbym zdać maturę i pracować w przedsiębiorstwie więziennym.

Rozchodzimy się jak ludzie z dwu różnych światów, niezrozumiali dla siebie i obcy. Dwa światy — dwa różne wymiary. Mirka i Wojtek żyli w swoim ciasnym półświatku zmysłowych doznań, marzyli o miłości pełnej wyrzeczeń i poświęcenia, ale droga do miłości nie wiedzie przez zbrodnię i nienawiść. Miłość szlachetną i trwałą człowiek pielęgnuje w sercu i postępuje na co dzień zgodnie z sumieniem i wymogami etyki.

FR. OSZMIANSKI  
Rys. B. Eineberg



# KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI

Kościół Polskokatolicki jest Kościołem katolickim, ponieważ posiada wszelkie znamiona Kościoła Chrystusowego, przyjmując wszystkie istotne dogmaty, posiada ważne konsekrowanych, czyli mających nieprzerwaną sukcesję apostołską biskupów i ważne wyświęconych kapłanów, a co za tym idzie szafuje sakramenty święte i oddaje kult Boga przez ofiarę Mszy św. Zachowując naukę Jezusa Chry-

stusa (zawartą w Piśmie św. i Tradycji oraz orzeczeniach i uchwałach Soborów Powszechnych) czci Najświętszą Maryję Pannę i Świętych Pańskich, odrzuca jedynie przesadny kult relikwii i naukę o odpustach. Kościół Polskokatolicki jest Kościołem przyszłości. Uczy swych wiernych miłości do Boga, szacunku dla bliźnich i ukochania Ojczyzny.

Na czym polega różnica między Kościołem Polskokatolickim a Rzymskokatolickim?

Kościół Polskokatolicki odrzuca dogmat o nieomyślności papieża i prymacie jurysdykcyjnym bi-

skupów rzymskich. Tylko Bóg jest nieomyślny. Człowiek, również papież, może się mylić.

Kościół Polskokatolicki jest członkiem Światowej Rady Kościołów Chrześcijańskich, która skupia w swych szeregach ponad 400 milionów chrześcijan, a więc tyle, ile liczy Kościół Rzymskokatolicki razem z obrzędami nierzymskimi na całym świecie. Najwyższym zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego jest Prymas.

Pod względem administracyjnym Kościół dzieli się na:

a) Archidiecezję Warszawską

(Kuria Arcybiskupia mieści się w Warszawie, ul. Wilcza 31).

b) Diecezję Wrocławską (Kuria Biskupia mieści się: Wrocław, pl. Św. Marii Magdaleny 5).

c) Diecezję Krakowską (Kuria Biskupia mieści się: Kraków, Friedleina 8).

Wydawnictwo Literatury Religijnej istnieje przy Kościele Polskokatolickim i mieści się w Warszawie, przy ul. Wilczej 31. WLR wydaje książki, broszury i skrypty, a także „Miesięcznik Kościelny”, „Katolicki Miesięcznik Filozoficzno-Teologiczny „Posłannictwo” oraz K.T.I. „Rozdżina”.

## (Dokończenie z numeru 39)

Zamożność plemienia Czinuków nad rzeką Kolumnią, Nutków i Kwakiutłów na północy oraz Tlingitów na Alasce znalazła swój wyraz w ich sposobie życia i obyczajach, które cechował dostatek nieznanym innym plemionom indiańskim. Potrawy tych zasobnych plemion były urozmaicone, podobnie jak ich przyrządzanie: znano pieczenie na rożnie, gotowanie na parze lub w skrzyniach i wodoszczelnych koszach przy użyciu rozgrzanych do czerwoności kamieni. Domy, przypominające nieco urządzeniem wnętrza podłużne i wielorodzinne mieszkania Irokezów, były bardzo obszerne, budowane z grubych desek z potężnymi rzeźbionymi filarami; przed wejściem do domu znajdował się częstokroć słup



wśród Indian amerykańskich, odgrywało ważną rolę wśród tego plemienia. Odziedziczyć można było nie tylko dobra materialne, ale również pozycję społeczną, wyłączne prawa połowu ryb na pewnym terenie, prawo uprawiania pewnego rzemiosła, np. wielorybnictwa lub wykonywania pewnego rytuału.

W życiu społecznym Indian północnego zachodu najważniejsza była uroczysta biesiada, zwana „potlatch”. Okazji było wiele: śmierć wodza, wybór spadkobiercy albo święto rodzinne. Wspólna uczta trwała niekiedy przez szereg dni, a urozmaicały ją tańce, śpiewy, popis sprawności fizycznej oraz wychwalanie zasług gospodarza. Punktem kulminacyjnym „potlatcha” było rozdawanie gościom okazałych podarunków, co miało ustalić wobec wszystkich zamożność domu i pozycję społeczną gospodarza. Przy następnej okazji, kiedy ucztę wydał jeden z gości, rewanżował się on gospodarzowi równie wartościowym upominkiem, a często nawet z nadwyżką.

Podczas gdy gospodarka północnego zachodu opierała się w pierwszym rzędzie na tym, czego dostarczyły rzeki i ocean, dodatkową podstawę stanowiły lasy i drzewo budulcowe. Do licznych celów używano wielkich drzew wiecznie zielonych, do których należał cedr, znacznie łatwiejszy w obróbce aniżeli wschodni wiąz i drzewo hikorowe; posługiwano się nimi począwszy od budowy domów i wielkich łodzi z wydrążonego pnia zwanych „canoe”, a kończąc na wyrobieniu naczyń. Indianie umieli giąć drewno przez rozgrzewanie go nad pa-

ra, umieli też inkrustować je muszlami, kością i miedzią. Ich malowane rzeźby, obejmujące zarówno prace o charakterze realistycznym, jak i wybitnie stylizowane, należą do najwspanialszych okazów sztuki Indian Ameryki Północnej. Wysoko rozwinięte było również koszykarstwo, choć artystycznym poziomem nie dorównywało wytworom plemion w południowej Kalifornii, których styl życia wykazuje cechy typowe zarówno dla Indian północnego zachodu jak i Wielkiej Kotliny. Tkactwo było także dość wysoko rozwinięte; zazwyczaj posługiwano się korą cedrową lub wełną. Jednakże plemiona północnego zachodu nigdy nie do-



równywały w dziedzinie strojów sąsiadom z północy — Eskimosom, których prymitywna, oparta o rybolówstwo morskie kultura, pozostawiła tu wiele wpływów.

## INDIANIE W DOBIE OBECNEJ

Przybycie białych osadników na ziemię plemienne zakłóciło tradycyjny tryb życia Indian — i to bez względu na to, czy byli oni myśliwymi, rybakami, rolni-

kami, koczownikami, najwzdziarniejszymi czy spokojnymi mieszkańcami wsi. Tryb ten został zagrożony, a w wielu przypadkach bezpowrotnie zrujnowany. Niektóre plemiona, zwłaszcza we wschodniej części Stanów Zjednoczonych znikły z powierzchni ziemi, kilka wyginęło w zbrojnych utarczkach lub w następstwie szerzących się chorób, wreszcie inne tak się zasymilowały, że o indiańskim pochodzeniu pozostało jedynie wspomnienie. Wiele plemion wyparło do innych części kraju nacisk pierwszych osadników; kilka szczepów znajduje się na przykład obecnie w Oklahomie. Wreszcie pewna liczba odporniejszych plemion na zachodzie i południowym zachodzie oraz kilka mniejszych grup na wschodzie pozostało na swych rodzimych terenach, zachowując w rezerwach, należących do Indian, wiele cech tradycyjnych.

Obecnie Indianie posiadają takie same prawa i obowiązki, jak wszyscy Amerykanie. Obywatelstwo przynane zostało im już dawno przez akty ustawodawcze Kongresu lub w drodze traktatów; specjalne prawo, stwierdzające, że wszyscy Indianie urodzeni w Stanach Zjednoczonych są obywatelami amerykańskimi, uchwalono w 1924 r.

Nie znaczy to jednak, że dyskryminacja zniknęła już zupełnie. Choć poza obrębem rezerwatu nie ma różnic między Indianami a innymi Amerykanami w niektórych częściach kraju Indian nie traktuje się jeszcze na równi z białą ludnością. Czasem występuje to w postaci segregacji w restauracjach, czasem przy wynajmie mieszkań lub w urzędniactwach przy korzystaniu ze świadczeń podlegających kompetencji władz miejscowych lub stanowych, zwłaszcza w dziedzinie opieki społecznej, pozostającej pod zarządem innych czynników, niż władze federalne. Wypadki takiego krzywdzącego traktowania przypominają, że nadal istnieją niedomogi wymagające rozwiązania

wg A. R.



„totem” na którym symbolami uwieczniało się przewagi i zasługi gospodarza. Powszechnie używane słupy totemów były pod wieloma względami odpowiednikami tarczy herbowej, i tym samym rzeczą bardzo ważną dla mających silne poczucie hierarchii północno-zachodnich Indian. Dość sztywna organizacja społeczna wyznaczała odmienne prawa i przywileje dla wodzów, szlachetnie urodzonych członków klanu i pospólstwa. Dziedziczenie przywilejów, prawie nieznan-



## SKLEROZA CZY STAROŚĆ?

Nie ma dnia by lekarzowi nie zadano pytania: „czy nie mam już początków sklerozy?”. Strach przed „skleroza” jest tak powszechny, że w imię tego straszaka umartwiamy siebie i zamartwiamy swe otoczenie, aż do przesady.

Co to jest skleroza? Najogólniej mówiąc jest to objaw starzenia się naczyń krwionośnych, odkładania się w nich złożeń wapna. Objaw ten związany jest z wiekiem podobnie jak siwienie włosów, czy występowanie zmarszczek na twarzy. Początki sklerozy występują między 40 a 50 rokiem życia. Objawy mogą być różne: zaburzenia w działaniu przewodu pokarmowego, łatwiejsze niż dawniej męczenie się, czasami bóle głowy. Jedni zauważają te zmiany wcześniej, inni nie odczuwają do 70, czy 80 roku życia. Duże znaczenie ma też układ nerwowy i osobnicza wrażliwość organizmu.

Zmiany w naczyniach krwionośnych dotyczą różnych narządów — nerek, serca, wątroby, mózgu i zależnie od większej lub mniejszej ich rozległości w tym czy innym narządzie, wynikające z nich objawy mogą być bardzo różne, od zwykłej niedyspozycji trawiennej, do porażenia (paraliżu). Porażenie jest bowiem skutkiem pęknięcia stwardniałego naczynia w mózgu, wylania się krwi i w zależności od uszkodzenia różnych ośrodków mózgu, porażenia mowy, ruchów rąk, czy nóg itd.

Są to oczywiście groźne objawy starzenia się organizmu, lecz niekonieczne. Większość bowiem ludzi umiera ZE SKLEROZĄ, dużo mniej WSKUTEK sklerozy.

Fakt, że wielu ludzi starzeje się nie odczuwając specjalnych dolegliwości, podczas gdy inni skarżą się wcześniej na objawy sklerozy, kazał nauce szukać przyczyn tego cierpienia. Po kolei oskarżano: alkohol, mięso, kawę, tytoń itd. Miały to być bezpośrednie przyczyny sklerozy. Obecnie raczej przychylamy się do poglądu, że wszystko to W UMIARZE nie szkodzi. Tylko chodzi o ten UMIAR.

Czy komu zabronić kawy, czy mięsa — decydować może jedynie lekarz po zbadańiu pacjenta. Nie ma jednej recepty dla wszystkich. W walce ze sklerozą musimy indywidualizować każdy przypadek. Rolą lekarza powinno być zapobieganie chorobie. Tak jak samochód idzie co jakiś czas do remontu, tak i organizm ludzki musi, szczególnie po 40-tce, chociaż raz na rok być poddany „ogólnemu przeglądowi”. Podając się „drobnym naprawom” unikniemy przykrych niespodzianek.

Na zakończenie jeszcze uwaga. Zgryźliwość, gniew, niepokój, poczucie zniechęcenia i cała reszta „ujemnych uczuć” działa bezwzględnie szkodliwie na zdrowie i przyspiesza starzenie się, a więc i sklerozę. Powinniśmy więc starać się odsuwać od siebie irytację, gniew, zdenerwowanie. By spokój, pogoda i humor mogły skutecznie przeciwdziałać starzeniu się.

Dr. A. M.

PORADY  
PRAWNE

Pani MAŁGORZATA MIŚ z Miłóvka. pow. Żywiec.

Redakcja uprzejmie wyjaśnia, że nie jest zespołem adwokackim i z tego tytułu nie prowadzi spraw. Porady prawne udzielane czytelnikom „Rodziny” mają na celu umożliwienie potrzebującym pomocy prawnej w rozwiązaniu pewnych kwestii, przez wskazanie prawidłowego sposobu postępowania w nawiązaniu do właściwego przepisu prawa, cywilnego bądź karnego wzgl. administracyjnego.

W sprawie przysługującego Pani prawa pierwokupu, może Pani oświadczyć właścicielowi, że chce Pani nabyć odpowiednią część ogrodu. Oświadczenie Pani skutkuje tylko wtedy, jeżeli współwłaściciel zawarł umowę sprzedaży z osobą trzecią. Współwłaściciel może sprzedać działkę osobie trzeciej pod warunkiem zawieszającym, jeżeli Pani w ciągu miesiąca lub w innym terminie umówionym, nie skorzysta z przysługującego prawa pierwokupu. Oświadczenie równoważne jest ze sprzeciwem, jak to Pani określa w liście. W innych sprawach spornych o ziemię proszę zaufać adwokatowi, z którego czynności jest pani zadowolona. Jeżeli sporne sprawy o podziału ziemi toczą się obecnie przed Sądem, jesteśmy przekonani, że wszystkie sporne kwestie będą rozwiązane w orzeczeniu Sądu. Życzymy powodzenia w sprawie majątkowej i ufamy, że wszystkie Pani kłopoty wynikające z podziału masy majątku, zostaną zlikwidowane.

Pan HENRYK NARLOCH z Rybina. pow. Nowy Dwór Gd.

W sprawie spadku z Ameryki. Sprawami związanymi z realizacją spadku otrzymanego za granicą, zajmuje się Departament Konsularny Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Proszę wziąć z sobą wszystkie dokumenty, listy, notatki, depeche itp. pisma, mogące świadczyć o podstawie prawnej do spadku. Ze wszystkimi dokumentami proszę udać się do Ministerstwa Spraw Zagr. w Warszawie, ul. I Armii W. P. do Departamentu Konsularnego, pokój 237 i tam wszystko będzie załatwione według obowiązujących przepisów prawa międzynarodowego.

Dziękujemy za zaufanie. Redakcja nie zajmuje się pośrednictwem, lecz udziela wyczerpujących wskazówek, niezbędnych do załatwienia sprawy. Radzimy tą sprawą zająć się osobiście i udać się pod wskazany adres, gdzie załatwią Panu całą sprawę z wielką korzyścią dla Pana przez Bank PKO, który oblicza dolary z tytułu spadku po bardzo korzystnym kursie

Mgr J. A. Milaszewicz



## Anegdota

Pewien literat, czując się źle, odwiedził lekarza.  
— Co pan pije? — pyta doktor.  
— Piwo.  
— Dużo?  
— Butelkę dziennie.  
— Pali pan?  
— Tak.  
— No więc — stwierdza lekarz — musi pan rzucić palenie i przestać pić piwo.  
— Hm! — mruknął literat, wziął kapelusz i skierował się bez słowa ku drzwiom.  
— Halo! — wolał zdumiony lekarz. — Należy mi się od pana 100 zł za radę.  
— Za co? Ja nie przyjmuję takiej rady — zaśmiał się literat i szybko zbiegł po schodach.

Henryk IV, król angielski, w trakcie polowania odłączył się od swojej świty. W czasie tej samotnej jazdy spotkał człowieka, siedzącego pod drzewem.

— Co tu robisz? — spytał go.  
— Czekam na króla.  
— Nie będzie tedy przejeżdżał. Jeżeli chcesz go zobaczyć, siadaj z mną na konia, a podwożę cię do miejsca jego pobytu.  
Po dłuższej chwili siedzący z tyłu pyta Henryka:

— Po czym można rozpoznać króla?  
— Uważaj. Gdy król się zbliży, wszyscy zdejmują kapelusze.

W tym momencie nadjechała świta i wszyscy poodejmowali nakrycia głowy.

— No, kto tu jest królem? — pyta Henryk.  
— Dalibóg nie wiem czy pan, czy ja, bo tylko obaj mamy kapelusze na głowie.

Podczas uczty Kaligula wybuchł nagle szalony śmiechem. Ktoś z współbiesiadników spytał dlaczego się śmieje.

— Śmieję się — odpowiedział — bo przyszła mi myśl, że mógłbym was wszystkich w tej chwili kazać zabić.

Bernardyn załłł się do karmelity, że w jego klasztorze nie wolno palić w czasie medytacji. Na co karmelita odpowiedział:

— U nas też nie wolno palić. Ale spytałem się przeora, czy przy paleniu wolno medytować. Otrzymałem odpowiedź twierdzącą i... pale.

— Ile kapeluszy zapakowała mi Marysia nad morze?

— Sześć, proszę pani.  
— To wystarczy, bo nad morzem chodził się bez kapelusza.

Pewien autor kieszki powieści trzymał na biurku akwarium z rybkami. Twierdził, że służy mu jako podnieta przy pisaniu. Ktoś złośliwy, dowiedziawszy się o tym, powiedział:

— Nie zachodzi potrzeba interweniowania towarzystwa opieki nad zwierzętami, bo rybki — na szczęście — nie umieją czytać.

— Więcej przyznaje się pan, że krytycznego dnia znalazł pan portfel, w którym było 500 zł. Dlaczego więc nie oddał pan?

— Było już bardzo późno, panie sędzio.  
— A następnego dnia?  
— Nie już nie było w portfelu.

## PAŹDZIERNIK

N	7	XVII po Zesf. Duchy Św., Ambrożego
P	8	Pelagii, Brygidy
W	9	Augustyna, Dionizego
Ś	10	Franciszka
C	11	Macierzyństwa NMP, Aldony
P	12	Maksymiliana, Dzień Wojska Polskiego
S	13	Edwarda, Teofila

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor Naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147290 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrócić blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104. Przedpłaty na te prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa, Konto Nr 1-14-147290. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch” Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 19.70 DM, 23.40 NF, 1.13,6 £; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2.10,5 £A i 20.4 £E.



Spadochron o ruchomych czaszach, które łagodnie opuszcza ją skoczka oraz sprzęt, po czym zwijają się automatycznie.

Próba dźwigu do obsługi sieci napowietrznej. Kosze s; z włókna szklanego, uniemożliwiającego porażenie prądem

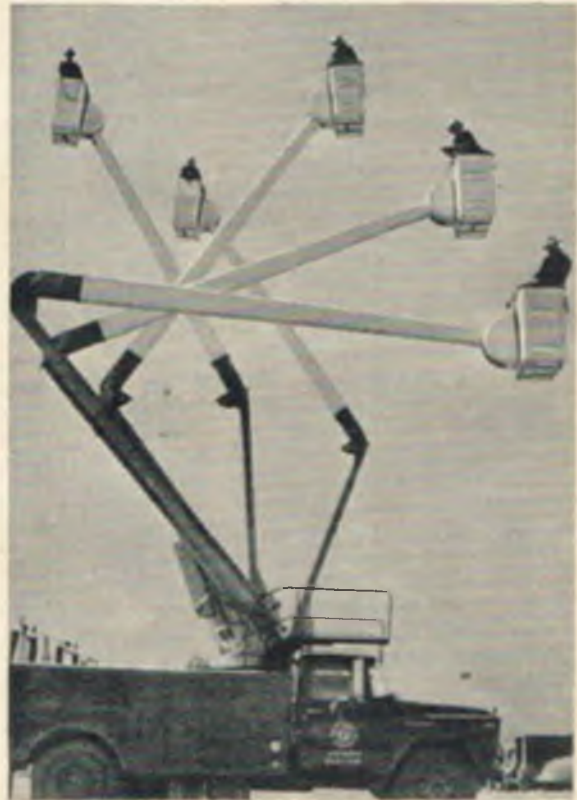


Makbet, telewizyjna wersja która Akademia Sztuki i Wiedzy Telewizyjnej uznała za naj lepsze widowisko ub. roku. W rolach głównych wystąpili: Judith Anderson i Maurice Evans.

### ZDJĘCIA, KTÓRE ZAMIESZCZAMY, UKAZAŁY SIĘ W KILKU POCZYTYNYCH AMERYKAŃSKICH PISMACH.

Gwiazda piękności (z lewej) i Ollm piady, Wilma Rudolph.

Wciąganie na Rockefeller Center w Nowym Jorku reflektora radarowego, ostrzegającego przed burzą.



Worki z herbacią czy inną zawartością? Nie! Po prostu odpadki... papierosów w pudełeczku.  
L. Teyssie 3/28 63

